

PODRÓŻ W PRZESZŁOŚĆ

promocja albumu "Okruchy pamięci"



**Przysliśmy tu
po kolędzie**

**Niespodziewany
gość wigilijny**

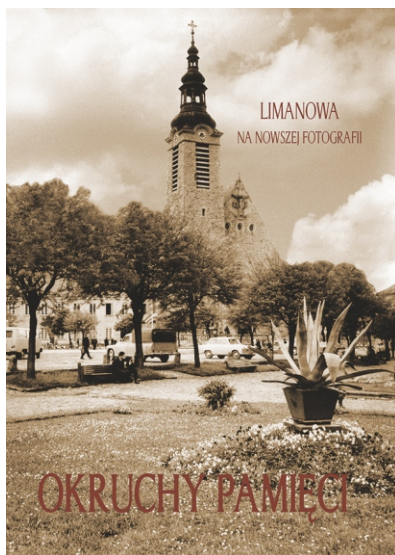
**Inauguracyjna
Sesja Rady Miasta**

**Zaprzysiężenie
nowego burmistrza
Limanowej**

**Żył dla Limanowej
- wspomnienie
o Janie Kubowiczu**

**Podziękowanie i powitanie
- zmiany w parafii
limanowskiej**

**Wszelkiej pomyślności
w nowym 2011 roku
Czytelnikom i Sympatykom
„Echa Limanowskiego”
życzy
Zespół Redakcyjny**



LIMANOWA
NA NOWSZEJ FOTOGRAFII

OKRUCHY PAMIĘCI

OKRUCHY PAMIĘCI LIMANOWA NA NOWSZEJ FOTOGRAFII



ISBN 978-83-931285-2-6
[www.limanowa.pl](http://limanowa.pl)



LIMANOWSKIE
KRAJOBRAZY



GALICYJSKIE ŚLADY



NOWY PORZĄDEK



CZAS PRZEMIAN
I ODBUDOWY



ODMIENNE
OBlicze RYNKU



LATA SŁAWY



ZACHOWAĆ WIARĘ



NALEŻY PAMIĘTAĆ



SPACERKIEM
PO MIEŚCIE



NAUKA I CZYN



SPOTKANIA
Z KULTURĄ



PO PRACY





Staraniem dyrektora szkoły Antoniego Biedy, przy wsparciu dyrektora rafinerii inż. Józefa Floriana, wynajęto dwa budynki na osiedlu rafineryjnym w Sowlinach na szkołę i internat. Na boisku przed szkołą - lata czterdzieste XX wieku.

Podróż w przeszłość

Stanisław Ociepka

„Prace nad albumem były podróżą. Podróżą w przeszłość. Wyruszyliśmy w nią wiosną 2008 roku, rozpoczynając zbieranie starych fotografii do pierwszego tomu „Okruchów pamięci”. Podczas tej wędrowki spotykaliśmy wielu przyjaciół. Dane nam było odnajdywać to, czego szukaliśmy i dokonać odkryć niespodziewanych. Dlatego zapewne ta podróż była

nie tylko trudem, zmaganiem się z czasem i przeciwnościami, ale także radością i olśnieniem. Los pozwalał nam zawierać niezapomniane znajomości. Otwierano przed nami gościnnie drzwi wielu domów, udostępniano stare rodzinne albumy, unikalne zbiory fotografii, negatywy dotąd nigdy nie kopiowane. Ta nieoceniona pomoc pozwoliła stworzyć

drugi tom książki, dzięki której Czytelnicy także będą mogli odbyć podróż w przeszłość (...)” – tak rozpoczyna się tekst, który podsumowuje pracę zespołu redakcyjnego albumu. W tekście wyrażona jest wdzięczność i podziękowanie wszystkim tym, którzy podjęli się współpracy przy tworzeniu publikacji. Podziękowania skierowane zostały przede wszystkim do limanowskich rodzin i instytucji, które bezpłatnie przekazały do albumu fotografie ze swoich zbiorów. To właśnie te stare, archiwalne fotografie są bohaterami naszego albumu. Na nich odczytujemy wydarzenia z przeszłości, one więc pozwalają w wyobraźni przenieść się w minione lata.

Podsumowanie kończy się słowami: „Praca nad albumem wzbogaciła nas, obdarzając bagażem doświadczeń i refleksji. Stało się więc naszym udziałem to, o czym mówią filozofowie wędrowki, że w istocie rzeczy podróży nie odbywa się tylko na drodze, ale i wewnątrz samego siebie. Niechże więc i dla Czytelników ten album będzie taką właśnie poznawczą i wzruszającą podróżą”.

Publikacja została oddana do druku i prawdopodobnie ukaże się na rynku wydawniczym w lutym 2011 roku. Planuje się promocję albumu w marcu, o czym zainteresowani mieszkańcy Limanowej zostaną powiadomieni.



Widok na główną ulicę Limanowej w rejonie stacji kolejowej - lata sześćdziesiąte XX wieku. To ulica Krakowska, później Świerczewskiego, obecnie Jana Pawła II. Po lewej stronie przy budynku byłej siedziby milicji widoczna skarpa; dziś na nasypie znajduje się ulica Kopernika.

► Z dziennikarskiego obowiązku informujemy Czytelników „Echa Limanowskiego”, że kolejne rozdziały to: „*Limanowskie krajobrazy*” – 42 fotografie, „*Galicyskie ślady*” – 55, „*Nowy porządek*” – 102, „*Czas przemian i odbudowy*” – 120, „*Odmienne oblicze rynku*” – 34, „*Lata sławy*” – 21, „*Zachować wiarę*” – 106, „*Należy pamiętać*” – 38, „*Spacerkiem po mieście*” – 38, „*Nauka i czyn*” – 60, „*Spotkanie z kulturą*” – 45, „*Po pracy*” – 60, okładka oraz wstęp – 26.

Tak więc na 376 stronach drugiego tomu albumu pokazano 747 fotografii, stanowiących obraz odbudowy Limanowej po II wojnie światowej, która zmieniła swój wygląd z miasta typowo galicyjskiego na niewielki nowoczesny ośrodek miejski. Pokazano również ludzi żyjących w tych czasach i zjawiska jakie im towarzyszyły w życiu. Podróż ta kończy się w 1989 roku, a więc w czasie nowej rzeczywistości, która powstała w naszym kraju po wyborach parlamentarnych w czerwcu tegoż roku.

Tom drugi w komplecie z pierwszym stanowią więc obraz przemian naszej małej ojczyzny Limanowej od czasów galicyjskich, po społeczne i polityczne przemiany końca lat osiemdziesiątych XX wieku.

W rezultacie na kartach dwóch tomów „Okruchów pamięci”, nad którymi pracował zespół redakcyjny przez trzy lata, znalazło się ponad tysiąc pięćset fotografii, w większości dotąd nieznanymi i publikowanymi po raz pierwszy.



Nowo wybudowany rynek widziany z wieży kościoła. Po lewej stronie ulica Orkana - 1972 rok.

Warto więc dokonać zakupu drugiego tomu albumu, uzupełniając własne zbiory o albumy, które dokumentują rozwój Limanowej i życie jej mieszkańców w ciągu 100 lat.

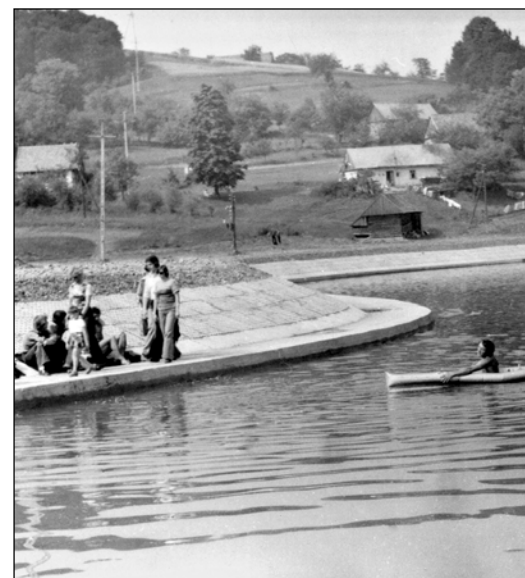
Z ostatniej chwili

Czytelników „Echa” informujemy, że drukarnia Goldruk w Nowym Sączu przygotowała promocyjne egzemplarze drugiego tomu albumu „Okruchów pamięci”.

Nowe albumy fotografii ukazujące historię Limanowej zostały wręczone podczas sesji Rady Miasta ustępującym władzom miasta, nowemu burmistrzowi oraz radnym Rady Miasta jako wyraz wdzięczności i podziękowanie za stworzenie warunków do wydania tej publikacji przez jej sfinansowanie.



Zespół muzyczny „Braci Mordarskich” powstał w 1954 roku i grał na zabawach w restauracji „Myśliwska” usytuowanej na rogu rynku i ul. Kościuszki. W czasie jednego z dancinów, od lewej: *Ludwik Mordarski, Tadeusz Wiktor, Mieczysław Mordarski, Tadeusz Mordarski, Jacek Dutka.*



Rekreacyjny zalew na Potoku Starowiejskim stał się atrakcyjnym miejscem do uprawiania sportów kajakowych oraz organizowania ciekawych imprez.



Po prawej, u góry: W życiu codziennym lat osiemdziesiątych XX wieku można było obserwować wiele kontrastów. Obok haseł ideologicznych widniały napisy związane z rocznicami katolickimi oraz obchodzonymi świętami religijnymi.



W głównej sali zajazdu, panneau na ścianie według własnego projektu maluje *Małgorzata Palińska* (Ociepkówna - córka Tadeusza). Panneau przedstawia scenę spotkania młodych ludzi, przedstawicieli różnych regionów Ziemi Limanowskiej. W salach alkierzowych: myśliwskiej, rycerskiej, weselnej, bankietowej i ogólnej mogło zasiąść 250 konsumentów i podziwiać stylowe górskie meble, lampy, kinkiety, rzeźby - dzieło Edwarda Pintschera i jego synów z Rabki oraz artystyczne wyroby kowalskie, rymarskie, snycerskie, kołodziejские zakopiańskich mistrzów.



Zwarte grupy młodzieży (z elementami o wyjątkowej oprawie plastycznej) z Technikum Mechanicznego maszerują ulicą Starowiejską (dziś Józefa Marka) na manifestację pierwszomajową - 1972 rok.



Żył dla Limanowej

Kiedy przeszło rok temu zadzwoniłem do Jana Kubowicza, proponując spotkanie w związku z gromadzeniem materiałów do publikacji „Okruchy pamięci”, odpowiedź Jego była krótka. *Proszę przyjechać* i dodał, *co będę mógł to pomogę*. W czasie naszych spotkań, a było ich cztery w 2010 roku, Naczelnik przekazał wiele interesujących i cennych fotografii. Nie one jednak wzbudziły mój podziw, ale sposób w jaki opowiadał o Limanowej, mówił z wielką pasją. Słuchałem Go z uznaniem i szacunkiem. Pomimo poważnej choroby, żył dalej swoim miastem. Miał aktualną wiedzę o dokonaniach władz samorządowych w mieście. Wypowiadał się o nich z uznaniem.

Na stole leżały lokalne gazety, które czytał, jak mówił, z zainteresowaniem. Obok na regale ułożone były publikacje związane z Limanową. Brał je do ręki, wyszukiwał fotografie, z przejęciem i emocją objaśniał je oraz przypominał: *tu jest częśćka pracy mojego pokolenia*. Podczas tych spotkań Naczelnik Jan Kubowicz był bardzo aktywny. Miałem wrażenie, że chce powiedzieć jak najwięcej, pomimo że dłuższa rozmowa sprawiała Mu trudność. Wiedza, jaką przekazał, stała się cenna i pomocna w opisywaniu fotografii do albumu. Przypomnę, że nie weźmie do ręki drugiego tomu albumu „Okruchów pamięci”, tak jak z dumą oglądał tom pierwszy, który przed-



Fot. Jakub Toporkiewicz

Jan Kubowicz w czasie Koncertu Noworocznego - ostatnie publiczne wystąpienie Naczelnika. 17 stycznia 2010 roku.

stawia fotografie z okresu galicyjskiego Limanowej, miasta Jego młodości. Zapewne miałby satysfakcję, kiedy odnajdywałby w tomie drugim wiele fotografii ukazujących Jego dokonania w Limanowej. Niestety los sprawił inaczej, wieloletni naczelnik Limanowej jest już częścią historii naszego miasta.

Dobrze więc, że Limanowa zdążyła podziękować Janowi Kubowiczowi, wyrażając szacunek dla Jego dokonań w przeszłości, przyznając Mu tytuł „Honorowego Obywatela Limanowej”. Odebrał to wyróżnienie osobiście podczas Koncertu Noworocznego w 2010 roku w Limanowskim Domu Kultury.



Odszedł po wielu latach ciężkiej choroby Naczelnik, który w drugiej połowie XX wieku rozpoczął przekształcanie zaniedbanego galicyjskiego miasteczka w dynamicznie rozwijający się nowoczesny ośrodek.

W kościele w Sowlinach żegnała Go rodzina, najbliżsi oraz współpracownicy. Czy było to pożegnanie z uznaniem? Pytanie pozostawiam bez odpowiedzi. Kto uczestniczył w ostatniej drodze człowieka, który z pasją zmieniał wygląd naszego miasta, który wyznawał zasadę „mniej mów, więcej rób”, może udzielić sam sobie odpowiedzi.

Mowę pogrzebową wygłosił burmistrz Marek Czeczótka, który m. in. powiedział: „Żegnać Przyjaciela, Honorowego Obywatela Limanowej, człowieka aktywnego i uczynnego, który nagle kończy swoją ziemską wędrówkę jest dla wszystkich nas, którzy Go znali rzeczą trudną. Tym bardziej, gdy nie dawał się On ująć w utarte schematy oceniania ludzi i ich postaw.

Jan Kubowicz – pracownik administracji, społecznik i działacz ZSL. Urodzony w 1926 roku w Dobrej. Absolwent Górskiej Szkoły Rolniczej w Łososinie Górnej, Liceum Pedagogicznego oraz Liceum Hodowlanego w Łososinie Górnej. Pracował jako instruktor dwuletniej Szkoły Rolniczej w Tymbarku i następnie w takiej samej placówce w Laskowej, gdzie był nauczycielem, a potem dyrektorem. W 1947 roku został członkiem Stronnictwa Ludowego, a już cztery lata później był sekretarzem Powiatowego Komitetu ZSL.

Jan Kubowicz pełnił wiele prominentnych funkcji: był wieloletnim członkiem Stronnictwa Ludowego, Sekretarzem Powiatowego Komitetu ZSL, członkiem Prezydium, a następnie prezesem PK ZSL, prezesem Powiatowego Związku OSP w Limanowej, a potem wiceprezesem Wojewódzkiego Związku OSP w Nowym Sączu, przewodniczącym Powiatowej Rady Narodowej w latach 1968 – 1972, naczelnikiem powiatu w latach 1972 – 1975, naczelnikiem Miasta i Gminy Limanowa w latach 1975 – 1989. Jako wzorowy organizator, administrator i wizjoner naszego regionu, był nade wszystko odpowiedzialnym gospodarzem miasta, gminy i powiatu. Pod Jego rządami Limanowszczyzna osiągnęła największe sukcesy w swoim rozwoju. Wspierał wiele ważnych dla miasta inwestycji. W 1969 roku stanął na czele Społecznego Komitetu Przebudowy Rynku w Limanowej (1970 – 1972); był wśród działaczy, którzy przyczynili się do wykreowania miasta i powiatu na ważny ośrodek turystyczny, w tym do zbudowania Ośrodka Wypoczynkowego „Łysa Góra”, Ośrodka Wczasowo – Sportowego KS „Limanovia” (1970), hali sportowej (1974) i rozbudowy w latach osiemdziesiątych bazy sportowej: stadionu sportowego w Łososinie Górnej z pełnowymiarowym boiskiem do piłki nożnej i budynkiem socjalno – gospodarczym, otwartym w 1988 roku. W 1973 roku został przewodniczącym Społecznego Komitetu ds. Gazyfikacji Miasta Limanowa, doprowadzając gaz ziemny do gospodarstw domowych

w mieście i przyległych miejscowościach. Sprzyjał poprawie lokalowej Miejskiej Biblioteki Publicznej, powstania nowoczesnego Szpitala Powiatowego, Domu Kultury, dworca i zajezdni PKS, wodociągów miejskich, kanalizacji sanitarnej wraz z oczyszczalnią, budownictwa wielorodzinnego na osiedlu Zygmunta Augusta, żłobka miejskiego, KFAP, przekaźnika telewizyjnego, wybudowania ulicy Kopernika. Dopomógł w uzyskaniu przez Muzeum Ziemi Limanowskiej statusu muzeum miejskiego. Przez dwadzieścia lat był w sprawczej czołówce wielkiej przygody Limanowej w konkursach Mistrzów Gospodarności, turnieju Banku Miast-440 i estetyzacji naszego regionu.

Odnznaczony Złotym, Srebrnym i Brązowym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Oficerskim i Komandorskim OOP. Wyróżniony odznakami: Złotą i Srebrną Za Zasługi dla Ziemi Krakowskiej, Złotym Znakiem Związku OSP, Za Zasługi dla Miasta Limanowej oraz tytułem i medalem „Honorowy Obywatel Limanowej”.

Żegnając śp. Jana Kubowicza w imieniu miasta Limanowa i jego społeczności dziękuję za zaangażowanie służące miastu i mieszkańcom. Dziękujemy, że był Pan z nami. Żegnamy Pana dziś w wielkim smutku, ale także z wiarą w sercu, że Pana dzieło nie przeminie, że staniemy się Jego godnymi kontynuatorami. Pamięć o Panu zachowamy głęboko w naszych sercach”.

Trumna z ciałem Naczelnika Jana Kubowicza spoczęła na cmentarzu komunalnym w Limanowej.

**Tekst: Stanisław Ociepka
Fotografie: Monika Kempny**



Podziękowanie i powitanie

Listopad 2010 roku stał się dla limanowskiej parafii p.w. Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej miesiącem ważnych wydarzeń. W kolejne niedziele tego miesiąca pożegnano ks. prałata Józefa Porębę, który po 40 latach proboszczowania, 21 listopada w ostatnią niedzielę roku liturgicznego, w uroczystość Jezusa Chrystusa Króla Wszechświata, przeszedł na emeryturę.

W pierwszą niedzielę nowego roku liturgicznego – 28 listopada, w pierwszą niedzielę Adwentu powitano nowo powołanego proboszcza ks. dr. Wiesława Piotrowskiego.

Poniżej publikujemy treść podziękowania i powitania, które podczas Mszy św. 21 listopada oraz 28 listopada w bazylice Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej wypowiedział burmistrz miasta Marek Czeczótka.

Podziękowanie

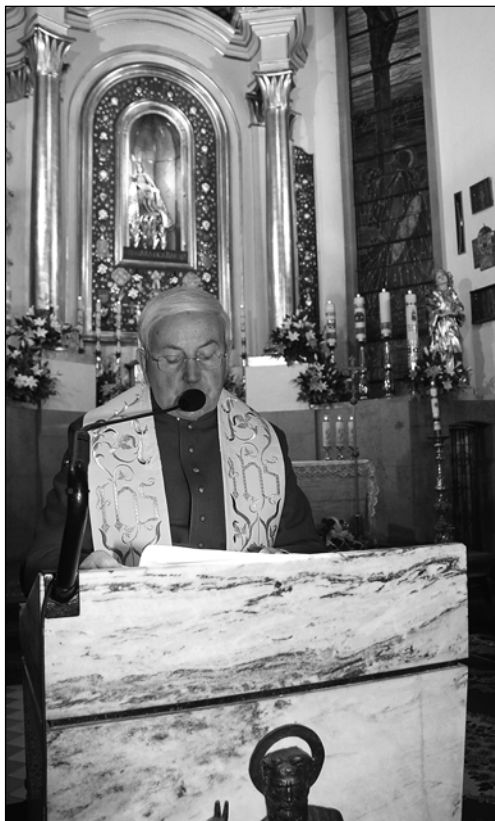
Z okazji przejścia na emeryturę, składamy gratulacje oraz słowa podziękowania za gorliwe duszpasterstwo w parafii p.w. Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej. Kiedy patrzymy wstecz na 40 lat posługi Księżu Prałacie, dostrzegamy, jak wielką wartość mają słowa: „Żyj tak, aby ślady Twoich stóp przetrwały Ciebie”. Ślady Twojej pracy, dostrzegamy wokół, a ślady Twojej działalności duszpasterskiej tkwią w naszych sercach. Twoje zdecydowanie, cierpliwość, opanowanie i wewnętrzny spokój, dodawał nam sił płynących z głębokiego przeświadczenia sumienia o słuszności walki o prawa do godnego życia nas i naszych pokoleń.

W imieniu samorządu miasta Limanowa dziękujemy: za z troskanie o powierzoną wspólnotę parafialną, za inicjatywy i dokonania, za bardzo dobrą współpracę, za wielką miłość, jaką kryje Twoje serce do Boga i ludzi, za patriotyzm i troskę o los Małej Ojczyzny.

Na dalsze lata pasterzowania życzymy, aby dar Kapłaństwa, który przerasta człowieka, dał Księdzu Prałatowi szansę wypełnienia Swojego dzieła, dobrego wykorzystania własnego talentu i radości dzielenia się nim z innymi.

Niech to wszystko będzie na większą chwałę Bożą

– Ad majorem Dei Gloriam.





Powitanie

W imieniu społeczeństwa miasta Limanowa, pragnę serdecznie powitać ks. dra Wiesława Piotrowskiego jako proboszcza parafii Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej. Niech w posłudze kościołowi w Limanowej nie zabraknie Księdzu Proboszczowi ludzkiej życzliwości i solidarnego wsparcia we wszystkich troskach oraz poczynaniach dla dobra wspólnoty parafialnej. Wierzmy, że otrzymane od Chrystusa dobra zbawienia: człowieka Słowa Bożego, człowieka Sakramentu i człowieka Tajemnicy Wiary, będzie ksiądz proboszcz rozdzielał ludziom, do których został posłany. Zawierając Księdza Proboszcza Matce Kapłanów, życzymy wszelkiego dobra oraz Bożego Błogosławieństwa na lata pracy w naszej parafii i naszym mieście. Niech Matka Boża Limanowska wyprasza dla Księdza Proboszcza dobre zdrowie i przygarnia do swego serca.

Szczęść Boże.



Przygotował: Stanisław Ociepka
Fotografie: Franciszek Natanek



Basen

Po wielu latach oczekiwania mamy krytą pływalnię w Limanowej. Była tematem marzeń i zazdrości, że inne miasta mają pływalnie, Limanowa nie. Tak więc limanowianie wyruszyli do Nowego Sącza, Rytra, Bochni, Niepołomic, czy nawet do Krakowa by zaznać radości kąpieli. Wspaniałościomysłnie ze środków Urzędu Miasta organizowano program nauki pływania dla dzieci limanowskich szkół podstawowych na pływalni w Nowym Sączu. Temat powracał przed wyborami samorządowymi. Obiecywania przedwyborczego kończyły się na niczym. Kiedy cztery lata temu podjęto ten temat ponownie, większość limanowian mówiła: Znowu obiecują. Kiedy dokonano symbolicznego wbicia łopaty oraz uścisku dłoni starosty limanowskiego Jana Puchały z burmistrzem Markiem Czeczotką, jako wyraz podjęcia współpracy przy budowie krytej pływalni, mieszkańcy miasta uwierzyli. Basen będzie. Ale pytali: Jak długo będą go budować? Tym razem udało się.



Samorządowcy miasta i powiatu 18 listopada dokonali uroczystego przecięcia wstęgi. Poświęcenia dokonał ks. prałat Karol Dziubaczka.

Skokiem do wody starosta Jan Puchała i burmistrz Marek Czczótka odebrali budowę krytej pływalni w Limanowej. Niemożliwe zostało zrealizowane.



Kryta pływalnia składa się z głównego basenu (6 torów po 25 metrów, głębokość od 1,2 do 1,8 metra), basenu dla dzieci, jacuzzi, zjeżdżalni. Widownia posiada kilkadziesiąt miejsc siedzących.

Basen nie będzie na razie ogólnie dostępny, gdyż obecnie odbywa się jego rozruch techniczny. Powiat będzie musiał uzyskać stosowne pozwolenia na jego użytkowanie.

Czeka jeszcze zakończenie II etapu budowy, czyli prace wykończeniowe: wykonanie chodników, drogi dojazdowej, placów przy pływalni, a także prace związane z wykończeniem i wyposażeniem obiektu. Miejmy nadzieję, że po ich wykonaniu możliwie w jak najkrótszym czasie pływalnia stanie się ogólnodostępna.

**Tekst: Stanisław Ociepka
Fotografie: Anna Kądziołka**



Inauguracyjną Sesję Rady Miasta rozpoczął senior-radny Stanisław Golonka.

Inauguracyjna Sesja Rady Miasta

Pierwsza sesja Rady Miasta Limanowa nowej kadencji odbyła się 2 grudnia. Obrady rozpoczął radny senior (najstarszy wiekiem), Stanisław Golonka. Pierwszym punktem inauguracyjnej sesji było wręczenie radnym przez przewodniczącą Miejskiej Komisji Wyborczej w Limanowej, Czesławę Szumilas, zaświadczeń o wyborze. Następnie przystąpiono do ślubowania radnych. Każdy z radnych wypowiedział słowa ślubowania: *Wierny Konstytucji i prawu Rzeczypospolitej Polski, ślubuję uroczyście obowiązki radnego sprawować godnie, rzetelnie i uczciwie, mając na względzie dobro mojej gminy i jej mieszkańców.*

Po ślubowaniu przystąpiono do wyboru przewodniczącego i dwóch wiceprzewodniczących Rady. W tajnym głosowaniu Irena Grosicka otrzymała 14 głosów i objęła funkcję przewodniczącej Rady na okres czterech lat kadencji. Postać nowej przewodniczącej prezentuję w dalszej części artykułu.

Na wiceprzewodniczących zgłoszono trzech kandydatów: Anastazję Brajner, Jana Winiewskiego, Zygmunta Liszke. Ponownie zarządzono tajne głosowanie w wyniku którego wiceprzewodniczącymi zostali: Anastazja Brajner - 15 głosów, Jan Winiewski - 9 głosów, a Zygmunt Liszka otrzymał - 6 głosów.

Przygotował: Stanisław Ociepka
Fotografie: Jolanta Szyler



Powyżej: Przewodnicząca Miejskiej Komisji Wyborczej w Limanowej, Czesława Szumilas, wręcza zaświadczenie o wyborze na radnego Januszowi Bugajskiemu.

Poniżej: Radny senior, Stanisław Golonka, składa gratulacje nowo wybranej przewodniczącej Rady Irene Grosickiej.



Skład zaprzysiężonej nowej Rady Miasta Limanowa, którą społeczeństwo limanowskie wybrało 21 listopada, powierzając każdemu z osobna radnemu mandat swojego zaufania, jest następujący: **Janusz Bugajski, Antoni Dyla, Stanisław Golonka, Irena Grosicka, Jolanta Juszkiwicz, Stanisław Orzechowski, Mieczysław Sukiennik, Mateusz Wroński** – popierani przez Komitet Wyborczy Wyborców „O lepsze jutro” utworzony przez Stowarzyszenie „Związek Limanowian”; **Anastazja Brajner, Andrzej Ligas, Zygmunt Liszka, Walenty Rusin, Jadwiga Sikoń** – popierani przez Komitet Wyborczy Prawo i Sprawiedliwość; **Jan Winiewski** – popierany przez Komitet Wyborczy Platforma Obywatelska RP; **Leszek Woźniak** – popierany przez Komitet Wyborczy Wyborców „Limanowska Wspólnota Samorządowa”.

Redakcja „Echa” życzy nowej Radzie z przewodniczącą Ireną Grosicką rozsądnych decyzji dla dobra i dynamicznego rozwoju naszego miasta.

Redakcja „Echa Limanowskiego” zwróciła się z prośbą do nowo wybranej przewodniczącej Rady Miasta Limanowa Ireny Grosickiej, aby przybliżyła Czytelnikom własną postać oraz zaprezentowała wartości, którymi na co dzień kieruje się w życiu. Oto co powiedziała:

Urodziłam się w Słomnikach - niewielkim miasteczku w pobliżu Krakowa.

Miałam wspaniałych, kochających rodziców (niestety, obydwójce już nie żyją), którzy nauczyli mnie miłości i szacunku do człowieka, uczciwości i otwartości, odpowiedzialności za słowa i czyny, pracowitości. To z rodzinnego domu wyniosłam przekonanie, że dzięki pracy i wytrwałości można wiele osiągnąć, a wykształcenie jest mocną kartą przetargową. Dlatego ja i moi dwaj bracia rozpoczynaliśmy pracę zawodową z dyplomami wyższych uczelni.

Często odbywam „podróże sentymentalne” w rodzinne strony, ale jak żartują najbliżsi, nie jest to wynik tęsknoty do miejsca, ale tęsknota za młodością.

Od 1981 r. mieszkam w Limanowej. Przyjechaliśmy tu z mężem Ryszardem i naszą roczną wówczas córeczką Beatką, bo po studiach w Akademii Rolniczej w Krakowie odpracowywał studenckie stypendium w tutejszym Rejonie Dróg Publicznych. Obecnie mąż pracuje w Biurze Powiatowym ARiMR.

W 1984 roku urodził nam się syn - Kamil, a w 1990 roku córka – Dorotka. Nasze dzieci są już dorosłe, dwoje ukończyło Akademię Górniczo-Hutniczą, a najmłodsza poszła w moje ślady i studiuje na kierunku pedagogicznym.

Przez dziewiętnaście lat mieszkaliśmy w bloku na osiedlu Zygmunta Augusta. To było wspaniałe miejsce, ze względu na bliskie położenie od żłobka, przedszkola, szkoły, centrum handlowego..., co dla matki trójki małych dzieci każdego ranka miało znaczenie strategiczne. Ale przede wszystkim było i jest to miejsce wyjątkowe ze względu na sąsiadów. Tych bliższych i dalszych. Wielu już tu, na ziemi nie spotkam, ale z wieloma rodzinami poznаныmi wówczas utrzymujemy serdeczne, niemalże rodzinne kontakty. Później przeprowadziliśmy się na osiedle Marsów, gdzie po raz drugi odkryliśmy uroki Limanowej i gdzie mamy swoją oazę ciszy i piękna.



Przewodnicząca Rady Miasta Limanowa Irena Grosicka.

Redakcja uzupełnia

Irena Grosicka z wykształcenia jest magistrem geografii (Uniwersytet Jagielloński), od początku pobytu w Limanowej związana zawodowo z limanowską „Trójką”, czyli obecnym Zespołem Szkół Samorządowych nr 3. Ukończyła też studia podyplomowe na Uniwersytecie Rzeszowskim przygotowujące do kształcenia zintegrowanego.

Od 2002 roku nauczyciel dyplomowany nauczania zintegrowanego. Członek zespołów opracowujących dokumenty do pracy szkoły.

Przez wiele lat opiekun Samorządu Uczniowskiego, który zdobywał tytuły mistrzowskie na szczeblu miejsko – gminnym i wojewódzkim, m.in. za nowatorskie rozwiązania polegające na udziale uczniów w procedurze wystawiania oceny z zachowania (w 1989 r. wyróżniona nagrodą kuratora oświaty).

Od 1997 roku organizator i kierownik kolonii letnich i zimowych dla limanowskiej młodzieży oraz koordynator kontaktów międzynarodowych.

Jest rzeczniką powszechnej dostępności osób niepełnosprawnych do oświaty oraz zapewnienia tym osobom warunków organizacyjnych i materialnych do realizacji obowiązku szkolnego. Prowadziła klasę integracyjną (2003–2006), utworzoną po raz pierwszy w powiecie limanowskim.

Współorganizowała wiele akcji charytatywnych na leczenie i rehabilitację dzieci. Od 1979 r. jest aktywnym członkiem ZNP. W latach 1996–2001 przewodnicząca Komisji Socjalnej ZFSS w jej szkole. W latach 1998–2002 wiceprezes Zarządu Ogniska nr 3. W latach 2002–2006 i 2006 do chwili obecnej członek Zarządu i Prezydium Oddziału ZNP w Limanowej. Wyróżniona Złotą Odznaką ZNP. W latach 1998–2002 przewodnicząca Zarządu Osiedla nr 3.

W latach 2002–2006 Radna Rady Miasta Limanowa, przewodnicząca Komisji Oświaty, Zdrowia i Pomocy Społecznej oraz członek Komisji Finansowo – Budżetowej i Rozwoju Gospodarczego. Wybrana także radną Rady Miasta na kolejną kadencję w wyborach 2006 r.

W 2004 roku była współzałożycielką Stowarzyszenia Miast i Gmin Partnerskich Limanowej. Jest prezesem tej organizacji.



Burmistrz Marek Czeczotka zdaje relację z wykonania zadań i przedsięwzięć z minionych dwóch kadencji.



Przekazanie Betlejemskiego Światła Pokoju.

Zaprzysiężenie nowego burmistrza Limanowej

Na II Sesji Rady Miasta VI Kadencji, 14 grudnia został zaprzysiężony wybrany w demokratycznych wyborach przez społeczeństwo Limanowej nowy burmistrz Władysław Bieda.

Po rozpoczęciu sesji przez przewodniczącą Rady Irenę Grosicką głos zabrał ustępujący burmistrz miasta Marek Czeczotka, który zdał relację z wykonania zadań i przedsięwzięć w minionych dwóch kadencjach. Pogratulował nowo wybranemu burmistrzowi Władysławowi Biedzie wyboru i społecznego zaufania.

Życzył, by w swojej pracy spotkał się z życzliwością mieszkańców i pomocą pracowników oraz przedstawicieli instytucji w pracy dla dobra Limanowej.

W trakcie sesji dotarł jeden z najpiękniejszych symboli Świąt Bożego Narodzenia – Betlejemskie Światło Pokoju. Ogień betlejemski z rąk harcerzy przejęła przewodnicząca Rady Miasta Limanowa Irena Grosicka, mówiąc - *Betlejemskie Światło Pokoju jest symbolem pokoju, wzajemnego zrozumienia, jest znakiem nadziei życia pozbawionego konfliktów i waśni.*

W dalszej części sesji głos zabierali zaproszeni goście, dziękowali oni Markowi Czeczotce za 8 lat pracy na stanowisku burmistrza. Pierwszy głos zabrał starosta Jan Puchała, który podziękował za cztery lata wzorcowej współpracy miasta z powiatem. Głos zabierali także

inni, dziękując za wspieranie inicjatyw podejmowanych przez grupy społeczne limanowian, m.in. za rozwój sportu limanowskiego dziękował Stanisław Włodarczyk, prezes Rady Sportu.

Przewodniczący zespołu redakcyjnego „Okruchów pamięci”, Stanisław Ociepka, na ręce ustępującego burmistrza, byłego przewodniczącego Rady Miasta Ryszarda Kulmy, a także obecnej przewodniczącej Ireny Grosickiej oraz burmistrza Władysława Biedy wręczył drugi tom tej publikacji jako wyraz wdzięczności za stworzenie warunków do wydania dwóch tomów albumów fotografii, które są kroniką wydarzeń w Limanowej na przestrzeni XX wieku.



Czesława Szumilas, przewodnicząca Miejskiej Komisji Wyborczej, wręcza zaświadczenie o wyborze na burmistrza Władysławowi Biedzie.



Gratulacje wyboru na burmistrza Limanowej składa przewodnicząca Rady.



Ustępującemu burmistrzowi, Markowi Czeczótce, podziękowania składa przewodnicząca Rady Irena Grosicka.

Następnie burmistrz Marek Czeczótka jako wydawca, wręczył albumy radnym Rady Miasta oraz staroście Janowi Puchale i wicestarście Franciszkowi Dziedzinie.

Po podziękowaniach dla ustępującego burmistrza, Czesława Szumilas, przewodnicząca miejskiej komisji wyborczej wręczyła zaświadczenie o wyborze na burmistrza Władysławowi Biedzie, który złożył ślubowanie, wypowiadając rotę ślubowania: *Obejmując urząd burmistrza Limanowej uroczystie ślubuję, że dochowam wierności prawu, a powierzony mi urząd sprawować będę tylko dla dobra publicznego i pomyślności mieszkańców, i dopowiedział, „Tak mi dopomóż Bóg!”*

Po złożeniu ślubowania powiedział: *Jest to dla mnie niezwykły dzień. Dlatego, że w życiu każdego człowieka czasem raz, czasem dwa razy, niektórym może trzy razy, zdarza się, by publicznie w obecności wielu osób składać ślubowanie i prosić o pomoc Bożą. Dlatego też jest to dla mnie niezwykły dzień. Dziś złożyłem ślubowanie, że dochowam wierności prawu, a powierzony urząd burmistrza będę sprawował wyłącznie dla dobra publicznego. Jest to dla mnie dzień doniosły, dzień wypełniony radością, że mieszkańcy miasta obdarzyli mnie tak dużym zaufaniem, powierzając mi ten urząd. Dzień dzisiejszy jest również dniem wielkiej troski, aby to wielkie zaufanie wypełnić. Pracę wykonać tak, aby spełnić wszystkie oczekiwa-*

nia ze strony mieszkańców miasta w zakresie zadowalającym. Stojąc tu dziś przed państwem, chcę powiedzieć, że wszystkie zamierzenia, które składałem przed wyborami są aktualne. Tak w zakresie pracy nad rozwiązaniem problemów komunikacyjnych, staraniu o tworzenie nowych miejsc pracy, jak również poprawy atrakcyjności miasta pod względem kulturalnym i wypoczynkowym, czy też zamierzenia dotyczące zdrowego środowiska miasta. Na pewno jest wiele szczegółowych, drobniejszych problemów. W tym momencie chciałbym zapewnić, że żaden z nich nie będzie lekceważony. W pojedynkę niewiele można zrobić i dlatego deklaruję współpracę i liczę na nią z przewodniczącą Rady Miasta, jak i wszystkimi radnymi nie-



Po złożeniu ślubowania głos zabrał nowy burmistrz Limanowej - Władysław Bieda.

► zależnie z jakiego komitetu uzyskali mandat. Liczę na współpracę merytoryczną z przewodniczącymi i zarządami osiedli. Liczę także na współpracę z mieszkańcami miasta nie tylko w zakresie definiowania problemów do rozwiązania, ale również w zakresie znajdowania dobrych rozwiązań. Limanowa nie jest wyspą, deklaruję współpracę z wójtami gmin, dlatego, że niektóre problemy miasta będzie łatwiej rozwiązać wspólnie. Miasto jest także stolicą powiatu, więc deklaruję współpracę ze starostą, wicestarostą, zarządem i radą, bo wiele różnych niedogodności dotyczy nie tylko mieszkańców miasta, ale i powiatu. Przy wspólnym działaniu będziemy się mogli prędzej spotkać z przychylnością do pozyskania środków zewnętrznych na te cele. Deklaruję również współpracę i liczę na nią z posłami z naszego powiatu oraz radnym sejmiku wojewódzkiego. Miasto jest naszą małą ojczyzną, tutaj żyjemy i chcemy, by żyły nasze dzieci i wnuki. Żyjąc w społeczności, musimy mieć na uwadze to, że dobro wspólne jest sumą dobra poszczególnych mieszkańców. Liczę na rozsądek mieszkańców miasta, aby przy rozwiązywaniu problemów kierowali się nie tylko własnym, krótkowzrocznym w wielu przypadkach interesem, ale postrzegali dalej. Często zdarza się tak, że te problemy, które nie wydają się naszymi problemami po pewnym czasie stają się i naszymi. Rzeczywistość można zmieniać pracą i ze swojej strony chciałbym zadeklarować, że osobiście i wspólnie z administracją miasta nie będziemy szędzić sił, by realizować działania konsekwentnie, by przyniosły dobry skutek.

Na koniec burmistrz Władysław Bieda życzył sobie i mieszkańcom miasta, aby Limanowa była miastem przyjaznym dla mieszkańców i tych wszystkich, którzy do Limanowej przyjadą.

Gratulacje nowo zaprzysiężonemu burmistrzowi złożyła przewodnicząca rady, Irena Grosicka i przedstawiła radnych. Natomiast Marek Czczótko złożył gratulacje i życzył Władysławowi Biedzie sukcesów i dobrej współpracy. Z własnej strony deklaruję, że w razie potrzeby można na mnie zawsze liczyć, jako mieszkańca, byłego burmistrza i jako obecnego jeszcze nieślubowanego radnego powiatowego – mówił Marek Czczótko.

Do gratulacji przyłączył się także starosta Jan Puchala, który również zadeklarował współpracę.

W dalszej części sesji radni miasta Limanowa podjęli uchwałę ustalającą składy osobowe stałych komisji Rady. Piętnastu radnych będzie pracować w pięciu stałych komisjach: Komisji Finansowo-Budżetowej i Rozwoju Gospodarczego przewodniczył będzie **Janusz Bugajski**; Komisji Gospodarki Komunalnej, Bezpieczeństwa, Porządku Publicznego i Ochrony Środowiska przewodniczył będzie **Stanisław Orzechowski**; Komisji Kultury, Sportu Turystyki przewodniczył będzie **Stanisław Golonka**; Komisji Oświaty, Zdrowia i Pomocy Społecznej przewodniczyć będzie **Jolanta Juszkiwicz**; zaś Komisją Rewizyjną kierować będzie **Mieczysław Sukiennik**.

Opracował: Stanisław Ociepka
Fotografie: Jolanta Szyler



Władysław Bieda urodził się 1958 roku w Starej Wsi k. Limanowej w rodzinie chłopskiej. Zarówno w rodzinie jego ojca jak i matki istniały tradycje głęboko patriotyczne i w takiej atmosferze był wychowywany.

Świadectwo dojrzałości zdobył w 1978 roku w Technikum Mechanicznym w Limanowej. Po odbyciu studiów na Wydziale Mechanicznym Politechniki Krakowskiej zdobył w 1985 roku tytuł magistra inżyniera i powrócił w rodzinne strony, gdzie pracował jako nauczyciel przedmiotów technicznych w macierzystej szkole średniej.

W roku 1983 założył rodzinę. Wraz z żoną, Bożeną z d. Pieczonka (lekarzką stomatolog) wybudował w Starej Wsi dom i wychował troje dzieci: Justynę, Katarzynę i Jakuba.

W okresie studiów działał w Samorządzie Domów Studenckich. Od 1990 roku aktywnie działał w NSZZ Solidarność, pełnił funkcję przewodniczącego, najpierw organizacji szkolnej, a następnie przewodniczącego Sekcji Nauczycielskiej okręgu objętego Delegaturą limanowską Solidarności, był delegatem na zjazdy regionalne i krajowe Związku.

W latach 1994 – 1998 radny Gminy Limanowa, a w latach 1999 – 2002 radny i starosta powiatu limanowskiego. Będąc pierwszym starostą tego powiatu, przyczynił się skutecznie do jego odbudowy w historycznych granicach, a także do przeprowadzenia szeregu inwestycji. Po zakończeniu kadencji kontynuuje pracę nauczycielską w Zespole Szkół Technicznych i Ogólnokształcących w Limanowej i równolegle prowadzi firmę konsultingową. Wykorzystując zdobytą wiedzę i doświadczenie, pomaga samorządom i instytucjom w południowej części kraju w opracowaniu programów inwestycyjnych i ich realizacji. Po rezygnacji radnego z Laskowej wchodzi do Rady Powiatu poprzedniej kadencji. Od śmierci ojca (1992) prowadzi rodzinne gospodarstwo rolne w Starej Wsi. 5 grudnia 2010 roku zostaje wybrany burmistrzem Limanowej.

*Opracowano na podstawie „Księgi Limanowian”
Elżbiety Wojtas-Ciborskiej*

Limanowski Klub Karate Kyokushin „ARS”

Ostatnie tygodnie 2010 roku dla dzieci z Klubu Karate Kyokushin ARS w Limanowej były ciekawe i bardzo udane. Dobra passa rozpoczęła się w II Młodzieżowym Turnieju Karate Kyokushin we Frysztaku. Młodzi adepci karate z Limanowej zdobyli w tym turnieju osiem medali. Później dzieci przeżywały spotkanie mikołajkowe. Rok 2010 zakończył się tradycyjnym trzecim już spotkaniem w Kościelisku. Oto szczegółowe relacje z tych spotkań.

Turniej we Frysztaku

W hali sportowej przy SP we Frysztaku 23 października odbył się II Młodzieżowy Turniej Karate Kyokushin pod patronatem wójta gminy Frysztak. Organizatorem imprezy był Jasielski Klub Kyokushin Karate kierowany przez sensei *Tadeusza Krygowskiego* (3 dan), który pełnił również funkcję sędziego głównego zawodów.

Wśród 60 młodych adeptów sztuki karate, którzy rywalizowali na macie w konkurencjach kata i kumite, bardzo dobrze zaprezentowała się 10 osobowa grupa młodych zawodników z Limanowej reprezentujących barwy „ARS” i UKS „Trójka” Limanowa, w składzie: *Andrzej Mrożek, Michał Czaja, Miłosz Czaja, Maciej Ładoś, Bartłomiej Wajda, Dariusz Wajda, Bartosz Bulanda, Igor Bubula, Przemysław Stachak, Julia Adamczyk*.

Sześcioro z nich zajęło miejsca na podium, zdobywając w sumie 8 medali: *Julia Adamczyk* – 3 m-ce w konkurencji kumite dziewcząt do 14 lat, *Bartosz Bulanda* – 3 m-ce w konkurencji kumite chłopców do 11 lat, *Andrzej Mrożek* – 3 m-ce w konkurencji kata chłopców do 9 lat, *Dariusz Wajda* – 2 m-ce w konkurencji kata chłopców do 11 lat, *Maciej Ładoś* – 2 m-ce w konkurencji kata oraz 3 m-ce w konkurencji kumite chłopców do 12 lat, *Bartłomiej Wajda* – 3 m-ce w konkurencji kata oraz 2 m-ce w konkurencji kumite, chłopców do 14 lat.

Na wyróżnienie zasługują *Julia Adamczyk*, która odnotowała udany debiut jako zawodniczka zdobywając brązowy medal w konkurencji kumite oraz niespełna 9 letni *Przemysław Stachak*, który w swoich walkach wykazał się ogromnym hartem ducha i konsekwencją „zmiatając” przeciwników z maty – niestety zabrakło odrobiny szczęścia, aby zajął miejsce na podium. Ostatecznie uplasował się na piątym miejscu.

Szczególnie wyróżnić należy *Bartłomieja Wajdę*, zdobywcę brązowego medalu w konkurencji kata i srebrnego



Zawodnicy z limanowskiego Klubu ARS prezentują swoje trofea.

medalu w konkurencji kumite. Bartek stoczył bardzo zaciętą i wyrównaną walkę finałową z Dawidem Nguyen Quang – zdobywcą złotego medalu i tytułu najlepszego zawodnika turnieju.

Należy zaznaczyć, że młodzi karatecy brali udział w turnieju bez szczególnych przygotowań można powiedzieć, że

„z marszu”, a poziom który zaprezentowali wróży bardzo dobrze przed kolejnymi zawodami.

Dzieciom w wyjeździe na turniej towarzyszyła grupa rodziców oraz instruktorzy: sensei *Arkadiusz Sukiennik* (1 dan) i sempai *Robert Dziedzic* (1 kyu), który podczas turnieju pełnił rolę sędziego.

Mikołajkowe spotkanie



Radość ze spotkania z Mikołajem.



Dzieci z Klubu ARS po spotkaniu ze św. Mikołajem w Limanowej.

W sobotę 4 grudnia w sali gimnastycznej Zespołu Szkół Samorządowych nr 3 w Limanowej odbyło się mikołajkowe spotkanie dzieci: Limanowskiego Klubu „ARS” oraz zaproszonej grupy z Sekcji Karate Kyokushin przy ZS w Pasierbcu.

W obecności licznie przybyłych rodziców odbył się wspólny trening - pokaz karate w wykonaniu obu drużyn. Jed-

nocześnie przeprowadzono egzamin na wyższe kolejne uczniowskie sprawności kyu. Nad przebiegiem całości imprezy czuwali opiekunowie trenerzy: sensei *Arkadiusz Sukiennik*, sensei *Marek Golonka*, sempai *Robert Sukiennik*, sempai *Robert Dziedziec*.

Podziwiano również pokazy taneczne dziewczęcych zespołów cheerleaders

z klubu ARS. Główną atrakcją było spotkanie z Mikołajem, który rozdał prezenty wszystkim dzieciom. Zabawa była wspaniała, atmosfera niezwykła, co można było obserwować na twarzach zabawionych dzieci.

Turniej w Kościelisku

W świątecznej atmosferze, w niedzielę 12 grudnia 2010 roku w Szkole Podstawowej w Kościelisku odbył się zorganizowany przez działaczy i trenerów Tatrzańskiego Klubu Karate III Gwiazdkowy Turniej Karate Kyokushin dla dzieci i młodzieży z udziałem 120 zawodników. Na macie rywalizowali zawodnicy z Kościeliska, Zakopanego, Limanowej oraz Pasierbca.

W oprawie godnej prawdziwych mistrzostw prezentowali swoje umiejętności młodzi adepci karate kyokushin przed swoimi rodzicami, fotoreporterami i zaproszonymi gośćmi. Szczególne emocje wzbudzała rywalizacja najmłodszych karateków.

Wspaniałe pokazy karate wykonane przez starszych kolegów TKKK przeplatane były popisami taneczno-akrobaticznymi finalisty programu You Can Dance Rafała Kryli o pseudonimie artystycznym „TITO”, który jest honorowym członkiem TKKK.

Publiczność i zawodnicy ze szczególnym aplauzem przyjęli Mikołaja, który wszystkim dzieciom rozdawał słodycze.



Zawody w kategorii KATA w grupie wiekowej 7-8 lat.

Kolejnym niezwykle emocjonującym wydarzeniem był pokaz łamania brył lodowych oraz betonowych bloków.

Sensei i senpai wykazali się ogromną odwagą oraz siłą fizyczną, a zgromadzona publiczność na chwilę zamarła. Zarówno bryły lodowe, jak i betonowe pę-

kały jak zapalki pod ciosami karateków. Po eliminacjach odbyła się krótka zabawa z Mikołajem, do której zaproszeni zostali również rodzice, po czym zawodnicy, którzy zakwalifikowali się do tury finałowej zaprezentowali swoje umiejętności.

Na zakończenie finaliści zostali nagrodzeni pucharami i medalami a Miłkołaj wręczył im świąteczne paczki.

Po zakończeniu zawodów sportowych zawodnicy, ich rodzice oraz zaproszeni goście spotkali się dzięki uprzejmości i hojności Pana Jerzego Siwego, na wspólnym obiedzie w karczmie Czarczi Jar. Po uroczystym obiedzie wszyscy uczestnicy zachwycali się ogromnym tortem, który został przygotowany przez Cukiernię Samanta.

„Prowadzimy szkolenie młodych adeptów Karate Kyokushin w trzech grupach wiekowych „bobasy 4-10 lat”, średnia grupa 11-16 lat oraz najstarsi powyżej 17 roku życia w Zakopanem i tu w Kościelisku. Chcieliśmy oczywiście przede wszystkim zaprezentować przed rodzicami i kibicami umiejętności nabyte przez naszych podopiecznych. Dzieci zaskoczyły nie tylko rodziców, ale i trenerów swoim zapałem i zaangażowaniem. Drugą ważną ideą naszego turnieju była promocja dyscypliny, którą uprawiamy, ale także samej gminy Kościelisko. Jesteśmy zdania, że dzieci i młodzież nie są skazani wyłącznie na dyscypliny zimowe, my przez swoją działalność poszerzamy ofertę sportową dla miejscowej młodzieży i najmłodszych” – podsumowuje sensei *Grzegorz Popiołek* (1 dan).

Zawodnicy zajęli następujące miejsca na podium w kategoriach wiekowych:



Walkę prowadzi sensei Arkadiusz Sukiennik.

W kategorii KATA:

w wieku 5-6 lat

1 miejsce: Milena Sukiennik (ARS Limanowa), 2 miejsce: Michał Sukiennik (ARS Limanowa), 3 miejsce: Bartosz Gajak (TTTK Kościelisko-Zakopane) i Marek Mrozek (ARS Limanowa);

w wieku 7-8 lat

1 m. Magdalena Golonka (ZS Pasierbiec), 2 m. Szymon Ociepka (ARS Limanowa), 3 m. Aleksandra Popiołek (TTTK Kościelisko-Zakopane) i Jakub Ociepka (ARS Limanowa).

w wieku 9-10 lat

1 m. Dariusz Wajda (ARS Limanowa), 2 m. Renata Sukiennik (ARS Limanowa), 3 m. Mateusz Wojtas (ARS Limanowa) i Bartosz Bulanda (ARS Limanowa);

w wieku 11-12 lat

1 m. Jarosław Myjak (TTTK Kościelisko-Zakopane), 2 m. Filip Ociepka (ARS Limanowa), 3 m. Andrzej Majerczyk Swajnos (TTTK Kościelisko-Zakopane) i Krystian Juszcak (ZS Pasierbiec);

w wieku 13-14 lat



Wspaniałą zabawą była „walka” przyciągania liny dzieci z Limanowej, Pasierbca i Kościeliska.

- 1 m. Bartłomiej Wajda (ARS Limanowa), 2 m. Krzysztof Myjak (TKKK Kościelisko-Zakopane), 3 m. Andrzej Szczepaniak (TKKK Kościelisko-Zakopane) i Michał Czaja (ARS Limanowa);

W kategorii KUMITE:

w wieku 5-6 lat

- 1 m. Milena Sukiennik (ARS Limanowa), 2 m. Bartosz Gajak (TTTK Kościelisko-Zakopane), 3 m. Michał Sukiennik (ARS Limanowa) i Marek Mrozek (ARS Limanowa);

w wieku 7-8 lat

- 1 m. Arkadiusz Pierz (TTTK Kościelisko-Zakopane), 2 m. Magdalena Golonka (ZS Pasierbiec), 3 Michał Skóra (TTTK Kościelisko-Zakopane) i Jakub Ociepka (ARS Limanowa);

w wieku 9-10 lat

- 1 m. Dariusz Wajda (ARS Limanowa), 2 m. Krzysztof Golonka (ZS Pasierbiec), 3 m. Bartosz Bulanda (ARS Limanowa) i Renata Sukiennik (ARS Limanowa);

w wieku 11-12 lat

- 1 m. Maciej Ładoś (ARS Limanowa), 2 m. Piotr Karpel (TTTK Kościelisko-Zakopane), 3 m. Natalia Aleksandrzak (TTTK Kościelisko-Zakopane) i Krystian Juszcak (ZS Pasierbiec);

w wieku 13-14 lat

- 1 m. Jakub Sobczyk (TTTK Kościelisko-Zakopane), 2 m. Bartłomiej Wajda (ARS Limanowa), 3 m. Andrzej Szczepaniak (TTTK Kościelisko-Zakopane) i Michał Czaja (ARS Limanowa);



Sensei Grzegorz Popiołek - organizator turnieju w Kościelisku.

KUMITE Open:

- 1 m. Jakub Rak (TTTK Kościelisko-Zakopane),
2 m. Marek Spera (TTTK Kościelisko-Zakopane),
3 m. Piotr Pawlikowski (TTTK Kościelisko-Zakopane),
4 m. Andrzej Chowaniec (TTTK Kościelisko-Zakopane).

Puchar dla najmłodszego zawodnika - Eryk Gwizdź (ARS Limanowa).

Puchar dla najodważniejszego zawodnika - Julia Ryś (TTTK Kościelisko-Zakopane).

Puchar dla najsilniejszego zawodnika - Andrzej Mrozek (ARS Limanowa).

Puchar dla najlepszego technika turnieju - Jakub Rak (TTTK Kościelisko-Zakopane).



**Opracował: Stanisław Ociepka
na podstawie informacji
Arkadiusza Sukiennika
i Grzegorza Popiołka
Fotografie: Dariusz Ociepka**



Prezentacja zdobytych pucharów w III Gwiazdkowym Turnieju Karate Kyokushin dla dzieci i młodzieży w Kościelisku.

Uniwersytet dla seniorów

12 listopada rozpoczął działalność Limanowski Uniwersytet Trzeciego Wieku o statusie stowarzyszenia.

- Życie nie kończy się wraz z przejściem na emeryturę. Nie może być tak, żeby ludzie zamykając etap pracy zawodowej, czuli się wyrzuceni poza nawias. Dlatego, gdy 14 października ubiegłego roku na spotkaniu z okazji DEN powiedziałem, że zaczniemy starania o powstanie limanowskiego UTW, spotkało się to z dużym aplauzem – tłumaczy inicjator przedsięwzięcia ks. Stanisław Wojcieszak.

Twórcy podpatrywali działalność innych tego typu placówek. Dużą pomoc natury prawnej uzyskali m.in. od Wojciecha Nalepy z uniwersytetu sądeckiego. Po roku starań limanowski UTW oficjalnie rozpoczął działalność. Patronat objęła nad nim Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie, dlatego inauguracyjny wykład „Niespokojna ziemia” wygłosił rektor prof. Antoni Tajduś.

Na razie nie ma programu studiów, ale planowane są przeróżne zajęcia.

- Będziemy chcieli organizować wykłady i zajęcia z nauk medycznych, profilaktyki zdrowia, nauk humanistycznych, technicznych. Myślimy o kursach językowych i komputerowych, ale także o wyjazdach np. do teatru i szeroko pojętym włączaniu się w życie kulturalne regionu – tłumaczy członkini Zarządu Anna Jasica.

Limanowski UTW ma aktywować społecznie osoby starsze, poszerzać ich wiedzę i umiejętności, ale także zacieśniać kontakty osobiste.

- Chodzi choćby o to, by wspólne spotkania mobilizowały seniorów do zwykłego wyjścia na zewnątrz – wyjaśnia pani Anna.

W zajęciach limanowskiego UTW będą mogli brać udział wszyscy zainteresowani. Teoretycznie oferta dotyczy osób po 50 roku życia, z wykształceniem przynajmniej średnim, z terenu powiatu limanowskiego, ale organizatorzy zapewniają, że to założenie, które można będzie łamać. Wstępnie zainteresowanie zajęciami na UTW wyraziło ponad 70 osób. Oczywiście na tego typu uczelniach nie ma indeksów czy egzaminów. Wykłady prowadzić mają m.in. wykładowcy różnych uczelni mający swoje korzenie na Limanowszczyźnie. Miejsce na spotkania udostępni Starostwo Powiatowe. Siedziba Zarządu mieści się w szkole „Ekonomiku” przy ul. Jana Pawła II 42 w Limanowej. Tam też wszyscy zainteresowani mogą otrzymać bliższe informacje.

Jolanta Bugajska
Fotografie: Dawid Jasica



Chór Chłopięcy Bazyliki M.B.Bolesnej – osiągnięcia 2009/2010

Bożena Zoń

Chór Chłopięcy Bazyliki M.B. Bolesnej w Limanowej został zaproszony do udziału w premierze Oratorium Kalwaryjskiego Zbigniewa Książka i Bartka Gliniaka, która odbyła się 15 sierpnia 2009 roku. W tym ogromnym projekcie artystycznym wzięło udział około 160 wykonawców. Solistom, chórom (występował m.in. Chór Polskiego Radia i Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie), orkiestrze symfonicznej towarzyszyła sekcja rytmiczna z Krzysztofem Ścierańskim na gitarze basowej, Bartek Liniak na fortepianach elektrycznych i syntezatorach, zagrali czterej gitarzyści klasycyjni m.in. Jacek Królik i Paweł Kwaśny oraz perkusista Robert Luty. Obok Joanny Słowińskiej, głównej solistki poprzednich oratoriów, wystąpiła Ola Bienkowska, na co dzień solistka „The Pink Floyd Show” w Austrii. Solistami byli Przemek Branny, aktor teatru Bagatela w Krakowie i Janusz Kruciński, aktor śpiewający w musicalach. Całość tego oratorium była rejestrowana i transmitowana przez TVP 1.

Rok 2010 rozpoczął się kołędowaniem w Bazylice M.B.B., na oplatku dla niepełnosprawnych i wspólnym z innymi chórami kościelnymi śpiewającymi w Lima-

nowej nabożeństwie na „Pożegnanie Żłóbka”, które zakończyło się na wspólnym spotkaniu oplatkowym.

W kwietniu chór uczestniczył w tradycyjnej mszy „katyńskiej”, która była równocześnie mszą św. w intencji ofiar katastrofy smoleńskiej. Chórzyści koncertowali również w Krakowie u OO. Bernardynów na mszy św. w intencji Ojczyzny i uczestników Powstania Styczniowego.

Wakacje jak zwykle rozpoczęły się bardzo pracowicie. Zaraz po zakończeniu roku szkolnego chórzyści wyjechali na obóz szkoleniowy połączony z Polskim Kongresem „Pueri Cantores”, który w tym roku odbywał się w Siedlcach i Białej Podlaskiej w dniach od 30 czerwca do 4 lipca. Stowarzyszenie Pueri Cantores zrzesza chóry, które w swoim repertuarze mają śpiew liturgiczny i modlą się o pokój na świecie. W tym roku polska organizacja Pueri Cantores oddała się w opiekę Matce Bożej Kodeńskiej.

Po wakacjach chór chłopięcy pod batutą Haliny Dyczek wydał płytę CD „Cześć Ziemi Polskiej” z pieśniami patriotycznymi. Promocja płyty odbyła się na Jasnej Górze 20 – 21 listopada podczas czuwania Współpracowników Apo-

stolskich Sióstr Pallotynek, w obecności Ewy Błasik, wdowy po generale Bałasiuku, który zginął w katastrofie pod Smoleńskiem. Podczas tego pobytu na Jasnej Górze chórzyści dali koncert przy audytorium około 1200 osób w Auli Jana Pawła II, śpiewali podczas mszy św. o północy celebrowanej przez ks. mjra Zbigniewa Kępę pochodzącego z Żegociny i biskupa Bogdana Wojtusia z Gniezna.

Wydanie płyty było możliwe dzięki funduszom pozyskanym z Małopolskiego Urzędu Marszałkowskiego. Z tych pieniędzy zakupiono również polary i podkoszulki z logo chóru.

W dniach 25 - 28 listopada chórzyści wyjechali po raz kolejny do Wathlingen w Niemczech, miasta partnerskiego Limanowej. Zostali zaproszeni na koncertowanie z okazji rozpoczęcia Adwentu. Koncertowali w kościele St. Ludwig w Celle i St. Marien w Wathlingen oraz podczas tradycyjnych jarmarków świątecznych, odbywających się w tych miastach.

Na zakończenie tak pracowitego roku należy młodym chórzystom pogratulować i życzyć w Nowym 2011 Roku dalszych sukcesów.



Pueri Cantores 2010, Siedlce - Janów Podlaski.



w Limanowej



Fotografie:
Joanna Jaworz-Dutka,
ks. Daniel Świątek



Obóz chóralny - Wathlingen 2010.

Emerytura bez lotniczej adrenaliny

Na dużych samolotach przelatał około 20 tys. godzin, czyli tylko na nich spędził w powietrzu... ponad dwa lata. 30 września kapitan PLL LOT Ryszard Jaworz-Dutka przeszedł na emeryturę.

Samoloty pasażerskie pilotował od 1975 r. Zaczynał od turbośmigłowych AN-24, IL-18, poprzez odrzutowe IL-62, skończywszy na Boeingu 767. Był w pierwszej grupie Polaków szkolonych w USA w pilotowaniu boeingów. Latał nimi przeszło 20 lat.

30 września odszedł na emeryturę. Nie było wielkich fet i fajerwerków, bo tego na lotnisku się nie praktykuje. Czekal go za to prysznic! Na lotniskach amerykańskich tradycją jest, że przed odlotem kapitana odchodzącego na emeryturę, na pożegnanie zjeżdżają się straż pożarna i oblewają samolot wodą. Taki prysznic spotkał więc i pilota Jaworza-Dutkę, który często kursował na trasie do Chicago, Nowego Yorku i Toronto.

Od zawsze wiedział, że latanie to jedyna rzecz, którą chce się w życiu zajmować. Prowadzenie potężnego Boeinga było dla niego tak zwyczajne jak prowadzenie samochodu.

W swej zawodowej karierze miał wiele przygód. Wystarczy przywołać lot do Kopenhagi na samolocie Il 62. Mało pasażerów, trasa niedaleka, wzięli niewiele paliwa. Dzięki temu obciążenie nie było duże. Po starcie nastąpiła awaria silnika. Dziś mówi: - Gdyby to był lot atlantycki z pełnymi zbiornikami paliwa i kompletem pasażerów, już byśmy z tego nie wyszli.

Inna „przygoda” rozegrała się przed rokiem. 20 czerwca 2009 r. miał rejs na trasie Chicago – Warszawa. To nie był spokojny lot. Najpierw opóźnienie spowodowane oczekiwaniem na bagaż i pasażerów. Potem w czasie kołowania nad lotnisko nadciągnął potężny front burzowy. Start wstrzymano. Wreszcie przy wznoszeniu się samolot przechodził przez średnie i silne turbulencje. A w finale sygnalizacja pokazała OVERSPEED – nastąpił gwałtowny, nietypowy wzrost prędkości samolotu. Pojawił się buffeting (trzępotanie). Samolot nie tracąc prędkości zaczął tracić wysokość. Pilot próbował ręcznie odzyskać pełną sterowność samolotu. Udało się po kilkudziesięciu sekundach. Kapitan Jaworz-Dutka podjął decyzję o lądowaniu w Toronto. Obniżanie wysokości było połączone ze zrzuc-



Powyżej: Za sterami Boeinga kapitan Robert Jaworz-Dutka w czasie ostatniego lotu z Chicago do Warszawy. Poniżej: Na lotnisku z załogą lotu 002 z Chicago do Warszawy.



liny?



Powyżej: Pożegnalny gest na Okęciu w Warszawie.

Poniżej: Tradycją jest, że przed odlotem kapitana odchodzącego na emeryturę, na pożegnanie strażę pożarną i oblewają samolot wodą - Chicago.



tem paliwa. Na szczęście lądowanie zakończyło się szczęśliwie. Na miejscu samolot przeszedł szczegółowy przegląd. Nie stwierdzono uszkodzeń i następnego dnia załoga i pasażerowie szczęśliwie wylądowali w Warszawie. Co mogło się stać, gdyby nie doświadczenie i sprawna reakcja pilota? Kapitan Jaworz-Dutka odpowiada spokojnie i bez emocji: - Samolot ocierał się o graniczne, dopuszczalne dla niego prędkości. Mimo reakcji załogi prędkość narastała. Konstrukcja maszyny ma swoją wytrzymałość. Przy wielkich przekroczeniach prędkości mogłaby nie wytrzymać. Zaraz jednak uspokajająco zapewnia, że samolot jest statystycznie najbezpieczniejszym środkiem komunikacyjnym.

- To kwestia doświadczenia. Pilot wie, że odpowiadam za 250 pasażerów i samolot, który wart jest

100 mln dolarów. To ten moment maksymalnej koncentracji i zaangażowania.

Adrenalina to chyba to, czego kapitanowi będzie na emeryturze brakować. Czym się zajmie?

- Na pewno będzie mi brakować wielkich samolotów, ale zrekompensuję sobie to lotami w Aeroklubie Podhalańskim na samolotach sportowych i szybowcach oraz lataniem pokazowym na jedynym w Polsce zabytkowym samolocie RWD-5 należącym do Stowarzyszenia Lotnictwa Eksperymentalnego.

Emeryturę chce spędzić w Limanowej. Na razie jednak będzie kursować między siedzibą na Dutkowie a Warszawą.

Tekst: Jolanta Bugajska
Fotografie: archiwum R. Jaworza-Dutki

Anielski czas po słowacku

Anielski czas... Wspomnień czar.

Dziecięcy świat. Pamięci dar.

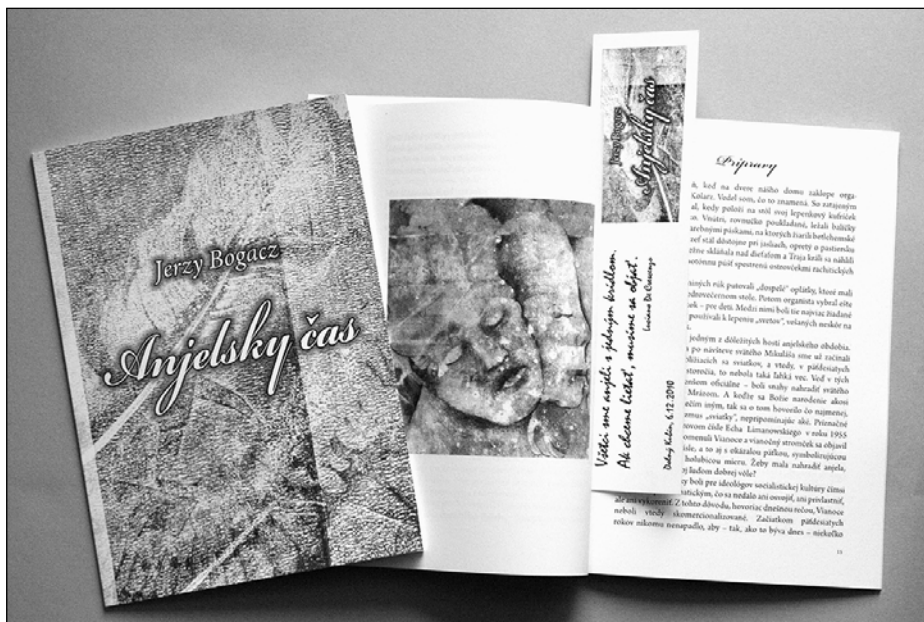
Slawek Łużny



Jerzy Bogacz.

6 grudnia w Bibliotece Orawskiej Antona Habovštiaka w Dolnym Kubinie odbyła się imponująca polsko-słowacka impreza. Nie były to transgraniczne Mikołajki a.d. 2010, choć Mikołaj pojawił się, ale tylko w sferze *verbum* – w odczytanych fragmentach *Anielskiego czasu*, książki Jerzego Bogacza oraz we wspomnieniach autora. W popularny Dzień Świętego Mikołaja odbyło się spotkanie promocyjno-autorskie słowackiego przekładu tej niewielkiej objętościowo, ale bogatej i istotnej w swej treści, książki. Uczestniczył w nim autor wraz z najbliższymi, delegacja Limanowskiego Klubu Literackiego oraz naprawdę liczna grupa różnych zainteresowanych ze strony słowackiej.

Spotkanie miało ciepły, okołoswiąteczny już nastrój i charakter. Wzbogacił je występ dziewczynek w regionalnych strojach ludowych, które przy akompaniamencie akordeonu śpiewały słowac-



Słowackie wydanie *Anielskiego czasu*.

kie kolędy. Donośny śpiew i pasja wykonawcza godna poważnej, dorosłej grupy kolędniczej. Lektorzy czytali w języku słowackim fragmenty książki. W międzyczasie odbył się oficjalny chrzest książki, którego dokonali Jerzy Bogacz, ilustratorka książki Jana Bart'áková oraz dyrektorzy obydwu partnerskich bibliotek: Halina Matras i Peter Huba. Był to ciekawy rytuał, niepozbawiony wygłoszenia odpowiednich formuł, „tchnący życie” w książkę.

Autor, ze swojej perspektywy, opowiedział o jej zawartości, odpowiadał na liczne pytania, pokazywał i omawiał zdjęcia zdobiące polskie wydanie tekstu, obdarował wszystkich zebranych drobnymi upominkami świątecznymi. Potem jeszcze – gdy spotkanie przeniosło się w kuluary – długo podpisywał egzemplarze autorskie, dyskutował z czytelnikami, udzielał wyjaśnień i odpowiedzi, zbierał zasłużone gratulacje i wymieniał uprzejmości.

Słowackie wydanie i promocja *Anielskiego czasu* było jednym z działań mikroprojektu pod nazwą *Kniha je most k vzájomnému spoznávaniu* (*Książka mostem do wzajemnego po-*

znawania się). Realizatorem projektu jest Biblioteka Orawska Antona Habovštiaka w Dolnym Kubinie a partnerem Miejska Biblioteka Publiczna w Limanowej. Jest on współfinansowany przez Unię Europejską z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego oraz budżetu państwa w ramach Programu Współpracy Transgranicznej Rzeczpospolita Polska-Republika Słowacka 2007-2013.

*To, co z jakiegokolwiek powodu przykuwa naszą uwagę, zdaje się wzrastać. Niepostrzeżenie z jednej myśli, z jakiegoś okrusku wspomnienia czy tradycji rozwija się niepohamowanie, niczym urzekająca roślina, wykwitająca z niepozornego ziarenka. Tak właśnie było z anielskim światem. Czulem niezwykłość tej krainy – z jednej strony bliskiej i jakby znanej, z drugiej – zupełnie niedostępnej. – pisze autor w *Anielskim czasie*. Dobrze, że niezwykłość tej krainy opisana na kartach książki, tego Czasu, tych wspomnień jest też teraz dostępna i osiągalna dla naszych słowackich przyjaciół. Dwa kraje, dwa narody, dwie społeczności - tradycja tożsama i podobna.*

Poniżej rozmowa z autorem:

- Jerzy, istnieją anioły?

- Tak. Wszak pojawiają się w Biblii i w naszym kręgu kulturowym powszechna jest wiara w ich istnienie. Anioły są obecne także w innych wielkich religiach. Myślę, że potrzebna jest nam taka postać wysłannika niebios, łącznika między Stwórcą a człowiekiem, czystego ducha, przybysza z tajemniczej wieczności, który jest dla nas oparciem. Niekiedy coś nam podszeptuje. Czasem to słyszymy, czasem nie. Chyba zależy to od naszej gotowości na takie spotkanie.

Anioły są obecne w sztuce, właściwie od starożytności aż do czasów współczesnych. W kulturze masowej ostatnich dziesięcioleci stały się postacią bardzo modną. Mamy wiele filmów, powieści, w których anioły odgrywają ważną rolę. Wydawane są książki będące zbiorem świadectw ludzkich spotkań z aniołami. Gadzety z postacią anioła spotykamy niemal na każdym kroku. Ich wszechobecność w kulturze ma zapewne swoją przyczynę i świadczy o ludzkiej do nich tęsknocie. Ja w anioły wierzę. Sam doświadczyłem anielskiej pomocy w sytuacji, której w żaden racjonalny sposób wytłumaczyć się nie da.

- Piszesz w *Anielskim czasie*, że „(...) Anioły zniewalały wyobraźnię artystów zawsze, wszędzie i na wszystkie możliwe sposoby”. Z tobą jest chyba podobnie?

- Nie wiem. Tak się rzeczywiście zdarzyło, że anioły pojawiają się w opowieściach, które spisuję. Tak jest nie tylko w *Anielskim czasie*, ale i w opowia-



Chrzest książki. Od lewej: Peter Huba, Halina Matras, Jerzy Bogacz, Jana Bartáková (autorka okładki i ilustracji).

daniu pod tytułem. *Skrzydła* które napisałem do ostatniego wspólnego wydawnictwa klubów literackich z Limanowej i Dolnego Kubina. Tak, te anioły gdzieś cały czas przemykają. W pewnej chwili pomyślałem nawet, że trzeba powoli odejść od tej anielskiej tematyki, żeby nie popaść w jednostronność, żeby ten motyw się nie zbanalizował. Ale z aniołami rozstawać się nie myślę.

- A do napisania *Anielskiego czasu* skłonił cię jakiś pojedynczy impuls, czy była to przemyślana, wcześniejsza powzięta, zamierzona decyzja?

- Myślę, że z każdym tekstem, z każdym pisaniem jest tak, że to wcześniej w nas dojrzeje i pewnego dnia czujemy podskórną potrzebę, że na ten te-

mat musimy coś napisać. Tak właśnie było ze mną. W końcu jest tyle rozmaitych tematów – można by zacząć pisanie od któregoś z nich, a ja zacząłem właśnie od tego. Myślę jednak, że w chwili kiedy pocujemy ten impuls, potrzebę napisania, to jeszcze nie do końca jesteśmy w stanie określić, jaki będzie rezultat, czym to się skończy. Każdy tekst dojrzeje w trakcie pisania. Ale samo poczucie potrzeby opowiedzenia o czymś, według mnie, jest świadectwem, że to jest ważny temat i trzeba się za niego zabrać. Zmierzyć się z nim.

- Kto kreował w dzieciństwie ten twój przed-okolo-świąteczny i po-świąteczny czas? Kultura? Rytuał? Tradycja? Ludzie? Anioły?



Katarina Kasalová czyta fragmenty książki.



Mária Ferencová prezentuje słowacki *Anielski czas*.

► - Wszystko i wszyscy mieli po trosze w tym swój udział. Trudno na pewno powiedzieć, w jakim stopniu anioly, bo w tym przypadku ich wpływ jest zupełnie niemierzalny w ludzki sposób. Myślę jednak, że spozierały na to wszystko łaskawym okiem i jakoś brały w tym udział. Ale tak naprawdę świąteczność i niezwykłość anielskiego czasu - pojęcia na ten temat i nastrój - kształtowali moi najbliżsi: dziadkowie, rodzice. To dzięki nim poznawałem zwyczaje oraz rytuały. Patrzyłem jak się to wszystko przygotowuje i odbywa w naszym domu. Słuchałem rozmów, odczuwałem nastrój który oni tworzyli... To właściwie jest ich zasługa.

- Dzisiejsze, współczesne Święta Bożego Narodzenia są porównywalne z tymi opisywanymi w *Anielskim czasie* czyli czasie Świąt twojej młodości, dzieciństwa?

- Trochę tak i trochę nie. Są to bowiem w swojej istocie nadal te same Święta: Boże Narodzenie. Tutaj sama nazwa ukazuje istotę tych Świąt i to co, wokół tych dwóch wyrazów można osnuć, co wokół nich od wieków narasta i co się z nimi wiąże. Oczywiście, że świat się zmienia, więc formy obchodzenia świątecznych dni także w jakiś sposób ewoluują. Kiedyś trzeba było słowa kolęd czy pastorałek znać na pamięć. Dzisiaj można włożyć płytę do odtwarzacza i na ekranie telewizora będą przewijać się słowa, a w tle usłyszymy muzykę do której można śpiewać. Takie świąteczne karaoke. Myśmy zapalali na choince parafinowe świeczki, a dzisiaj są światełka elektryczne. Wiele rzeczy się zmienia, ale tak naprawdę ważny jest nastrój, który tworzymy, ważne jest jądro tego Święta. Musimy pamiętać, że świąteczność buduje się między nami, między ludźmi. To, jak świętujemy zależy przede wszystkim od nas. Bo przecież świąteczność narasta i dojrzewa w domowym, rodzinnym zaciszu. Nie gdzieś tam na rynku, w supermarkecie, w biurze czy restauracji, tylko w rodzinnym domu, pośród najbliższych.

- Czy opisany w książce rytuał pieczenia ciasta drożdżowego na Święta Bożego Narodzenia, który ponoć w twoim domu jest kultywowany od czterech pokoleń, nadal trwa i trwa dziewięć godzin?

- Tak, trwa. Jeszcze mamy to szczęście, że w starym domu której mamy jest



Występ zespołu śpiewającego kolędy słowackie.

nadal taki piec chlebowy, w którym da się owo ciasto upiec. Moja żona z córką przejęły ten zwyczaj i receptury na ciasto. Pieczenie drożdżowego ciasta to ciężka praca, ale zarazem piękny wieloaktowy spektakl świątecznego teatru. Za każdym razem niesłychanie ekscytujący, ponieważ nigdy nie jest do końca znany jego ostateczny rezultat. Decyduje o tym wiele czynników; w starym piecu nie ma na przykład termometru, który pokaże, że temperatura osiągnęła już 180 stopni i formy z wyrośniętym ciastem można wstawić do pieca. Trzeba po prostu napalić, jak to się mówi, na oko - włożyć ileś tam polan drewna, palić przez określony czas, a potem - wrzucając mąkę i patrząc jak się rumieni - sprawdzić czy jest odpowiednia temperatura. By sobie z tym wszystkim poradzić i zapewnić powodzenie pieczenia trzeba znać liczne tajemnice, mieć wiele doświadczenia oraz intuicji.

- Czego ci najbardziej brakuje z czasu opisanego w *Anielskim czasie*?

- Czasem chciałbym przywrócić różne dawne rzeczy i sytuacje. Chciałbym na przykład zapalić na choince parafinowe, kręcone świeczki. Takie jak dawniej, osadzone w specjalnych lichtarzykach. Teraz są one już bardzo trudne do zdobycia... Chciałbym być tak mały, by móc wcisnąć się do kąta za choinkę i z tego bezpiecznego ukrycia, pachnącego piernikami oraz jodłowym igliwem, patrzeć jak po wypastowanej podłodze pełga blask ognia buzującego w kaflowym piecu.

Najmocniej jednak brakuje mi osób, które przed laty były obecne podczas Świąt mojego dzieciństwa, a dziś już ich nie ma. Ale to jest też czas - tak sądzę - jakiejś łączności duchowej z tymi wszystkimi, którzy kiedyś z nami byli, a dziś są już gdzie indziej.

- Jak z twojej, autorskiej perspektywy wyglądała cała ta koincydencja wydarzeń, które doprowadziły do wydania słowackojęzycznej edycji *Anielskiego czasu*?

- Kiedy w roku 2004 wydałem *Anielski czas*, sądziłem, że jest to książka bardzo osobista, rodzinna, lokalna. Że może się nią zainteresować niewielkie grono osób w Limanowej i właściwie jest ona „skazana” na taki właśnie niezbyt szeroki krąg odbiorców.

Pierwsze zdziwienie przyszło wówczas, gdy ta książka spodobała się limanowianom, mieszkającym od wielu lat daleko poza Limanową. Ich sentymenty mogły być jednak zrozumiałe. Ale *Anielski czas* dotarł też różnymi drogami do osób nie związanych z naszym lokalnym środowiskiem, które albo rozmawiały ze mną, albo pisały do mnie, dając do zrozumienia, że ta książka jest im bardzo bliska, że odnajdują w niej wiele własnych wspomnień, przeżyć, myśli, uczuć czy podobnych sytuacji, które były i ich udziałem w dzieciństwie.

Jeszcze bardziej byłem zdziwiony, kiedy dowiedziałem się, że Milan Gonda (były dyrektor Biblioteki Orawskiej



Autor podpisuje swoją książkę.

w *Dolnym Kubinie* – red.), wybrał *Anielski czas*, aby w ramach polsko-słowackiego mikroprojektu zrealizować jej słowackie wydanie. To dało mi wiele do myślenia, choć nadal nie byłem pewny rezultatu. Dopiero podczas pobytu w Dolnym Kubinie, przekonałem się, że w tej książce obecne są najwidoczniej treści uniwersalne, skoro stały się one bliskie słowackiemu czytelnikowi. Bliskość ta opiera się na wspólnocie doświadczeń i uczuć, a także na podobieństwie tęsknot, które wiążą się właśnie z tym anielskim czasem, ze Świątami Bożego Narodzenia.

Niezwykłym przeżyciem było też dla mnie usłyszenie swojego tekstu w innym języku. Nie zapomnę nigdy chwili, kiedy Angelika Fogašová po mistrzowsku czytała fragmenty słowackiego *Anielskiego czasu* na pierwszym, zamkniętym spotkaniu w Domu Rencisty (*bezpośrednio przed oficjalnym spotkaniem promocyjnym książki w Dolnym Kubinie 6 XII 2010r. – red.*) To było dla mnie naprawdę niezwykle przeżycie. Wtedy właśnie zrozumiałem, że przetłumaczenie książki to jest darowanie jej drugiego życia. Dobrze znany tekst zyskuje zupełnie nowe brzmienie. Ta sama treść mieni się zupełnie nowymi barwami – już nawet fonetycznie, kiedy się tego słucha. Wszystko to buduje jakieś nowe skojarzenia, osadza refleksje w nieco innym klimacie. To bardzo ciekawe doświadczenie. Ponadto – słowaccy wydawcy

zmienili zupełnie stronę graficzną *Anielskiego czasu*. W wydaniu polskim, do którego ja sam doбираłem ilustracje, szata graficzna zwracała uwagę na charakter wspomnieniowy książki.

W wydaniu słowackim, dzięki zupełnie innej okładce oraz nowym ilustracjom, warstwa faktograficzna odsunęła się jakby na dalszy plan, natomiast zwrócono uwagę na to, że jest to poetycka opowieść, pełna metafor, ulotnych nastrojów i ukrytych znaczeń. To bardzo ciekawe doświadczenie.

Niezwykłym przeżyciem było całe, profesjonalnie przygotowane, spotkanie promocyjne w Dolnym Kubinie: serdeczność gospodarzy, atmosfera, dyskusje z czytelnikami no i - nieznany u nas zwyczaj - chrzest książki, podczas którego karty słowackiego wydania *Anielskiego czasu* posypywano błękitnymi piórkami.

Wspominając ten grudniowy wieczór w Orawskiej Bibliotece, pragnę serdecznie podziękować wszystkim słowackim przyjacielom, którzy przyczynili się do wydania i przeprowadzenia promocji słowackiego *Anielskiego czasu* w Dolnym Kubinie: są wśród nich: były i obecny dyrektor Biblioteki Orawskiej - panowie Milan Gonda i Peter Huba, którzy trzymali pieczę nad wydaniem książki, projektantka okładki oraz ilustratorka - pani Jana Bart'áková, tłumaczka tekstu pani Katarzyna Bielik, pani Miriam Kazimírová, która świetnie moderowała spotkanie promocyjne, tłumaczka spotka-

nia - pani Dorota Bištiaková, pani Martina Fecskeová – redaktorka słowackiej edycji książki oraz panie: Angelika Fogašová, Katarína Kasalová i Mária Ferancová, które pięknie czytały fragmenty tekstu na spotkaniach promocyjnych. Dziękuję także wszystkim nieznanym mi z nazwiska osobom, które wspierały słowackie wydanie mojej książki i wykazały zainteresowanie *Anielskim czasem*.

Fotografie:
Daria Bogacz,
Bogdan Skrzekut



Jerzy Bogacz. Dziennikarz, regionalista, nauczyciel. Urodził się w roku 1944 w Bieczu. Dzieciństwo spędził w Limanowej i w tutejszym Liceum Ogólnokształcącym zdał maturę. Ukończył filologię polską oraz Studium Kulturalno-Oświatowe na Uniwersytecie Jagiellońskim, a potem podyplomowe Studium Dziennikarskie Uniwersytetu Warszawskiego. W latach 1971-1982 był dziennikarzem opolskiego oddziału redakcji „Słowa Powszechnego”. Po powrocie w rodzinne strony pracował zawodowo jako wychowawca i nauczyciel, tworząc społecznie prasę regionalną. Był współzałożycielem i redaktorem naczelnym „Echa Limanowskiego” (1993-1998), a od roku 2000 kieruje redakcją kwartalnika „Almanach Ziemi Limanowskiej” wydawanego przez Towarzystwo Miłośników Ziemi Limanowskiej.

Przyszlśmy tu po kolędzie....



Grupa kolędnicza pierwszoklasistów z Zespołu Szkół Samorządowych nr 3 w Limanowej - II miejsce.

Zwyczaj chodzenia po kolędzie jest zakorzeniony w kulturze polskiej od bardzo dawna. Zazwyczaj kolędowanie, czyli chodzenie od domu do domu i śpiewanie kolęd pod oknami, czasem przedstawianie krótkiego misterium, odbywało się od nocy sylwestrowej i trwało do święta Trzech Króli. Po kolędzie chodziły różne grupy. Najwcześniej chodziły „nowoleciana”, czyli mali chłopcy, którzy za śpiewanie kolęd pod oknami otrzymywali specjalnie pieczone przez gospodynie kukielki z mąki pszennej lub żytniej, a czasem niewielkie datki pieniężne. Za czasów austriackich były to najczęściej 4 halerze. Była to forma wspierania datkami tych najbiedniejszych. Później chodzili starsi chłopcy i mężczyźni, z gwiazdą lub turoniem, diabłem i śmiercią, Żydem, Józefem. Chodziły też Herody. Zdarzało się, że przychodzili kolędnicy z szopką. Wtedy w izbie gasiło się światło a oni przedstawiali... Do dzisiaj pamiętam taką szopkę u mnie w domu. Jakież to musiało być silne przeżycie dla dziecka, że nie zatarło się w mojej pamięci do dzisiaj. W okolicach Mordarki chodzono również z „kobyłką”, czyli z konikiem strojonym na wzór krakowskiego lajkonika. Orszak

był podobny do grupy z turoniem. Zwyczaj chodzenia z kobyłką wprowadził Józef Sowa, kowal z Mordarki i wójt Antoni Biernat, który nie zważając na swoją wójtowską godność osobiście brał udział w tych kolędniczych harcach. Był za to zresztą napominany z ambony. Trzeba nadmienić, że po kolędzie chodzili tylko chłopcy i mężczyźni, więc nawet kobiece

postacie oni odgrywali. Kobiety i dziewczęta po kolędzie chodzić nie mogły, bo to nie przynosiło szczęścia. Kolędnicy śpiewali pod oknami, a potem byli zapraszani do izby i tam przedstawiali przygotowywane przez okres adwentu przedstawienia. Składali życzenia, a następnie byli częstowani przez gospodarzy jadłem i napitkiem.

(ciąg dalszy na stronie 35)



Zdobywcy Grand Prix - zespół kolędniczy z I LO i ZS nr 1.



Zdobywcy I miejsca - grupa kolędnicza spod Jabłońca.



Tradycje kolędowania

Fotografie: Dariusz Ociepka



Proboszcz ks. dr Wiesław Piotrowski podsumowuje konkurs grup kolędniczych.

Andrzej Kulig

MAROKO 2010 – Sahara cz. I

Za naszą „karawaną” jadącą przez Saharę kurz wprawdzie już opadł, ale pozostał w pamięci i na zdjęciach obraz bezkresnego morza piasku.

Sroga, grudniowa zima jest wystarczającą zachętą, aby uporządkować wrażenia z tegorocznej wyprawy do północno-zachodniej Afryki, a dokładnie do Maroka. Najpierw Jacek, jeden z piętnastu uczestników wyprawy, zorganizował spotkanie powyprawowe, a potem nadszedł termin złożenia tekstu do redakcji „*Echa Limanowskiego*”. Jednak pomysł na marokańską wyprawę powstał trochę wcześniej, bo w 2008 roku, podczas rozmowy z Leszkiem, kiedy schodziliśmy z gór Ruwenzori w Ugandzie. Naszym celem stał się Jebel Toubkal (4167 m n.p.m.), jedna z najciekawszych gór na Czarnym Lądzie, najwyższy szczyt Atlasu Wysokiego i zarazem najwyższy szczyt Afryki Północnej. Jeżeli jednak wybieramy się w góry Atlasu, to przy okazji warto zobaczyć też inne atrakcje Maroka^{2,3}.

Czy to już znasz, kochanie? Czy nie wiesz, jak to jest?
Czy wierzysz im bez granic? Czy zechcesz wierzyć mnie?

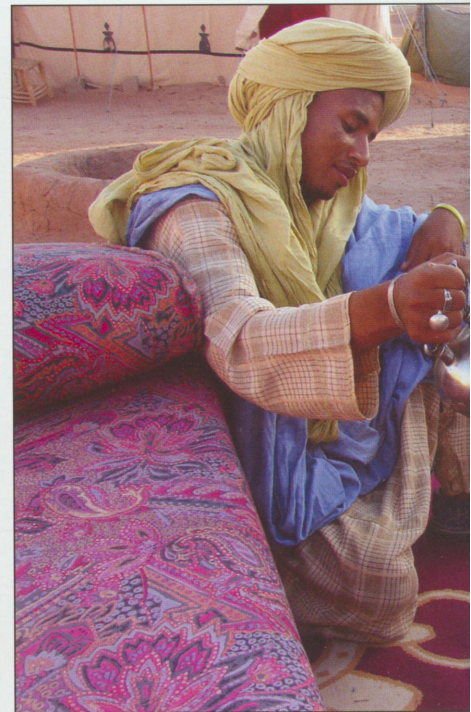
Jest tyle gór do zdobycia ...

Kombi!

Pakowanie do wyjazdu zakończone tradycyjnie już o 2 w nocy w piątek, 3 września 2010 r. Przed południem jeszcze ostatnie dopakowania i jazda na lotnisko Okęcie. W Roku Fryderyka Chopina warto wspomnieć, że od 2001 roku oficjalnie jest to Port Lotniczy im. F. Chopina w Warszawie. O powodzeniu każdej wyprawy decydują szczegóły. Mimo, że odlatujemy o godzinie 16³⁵, umówiliśmy się na 14⁰⁰. Leszek e-mailował „*W Warszawie jest remont ulic dojazdowych do Okęcia, dodatkowo jest piątek i początek roku szkolnego, więc mogą być ogromne korki. Musicie to uwzględnić licząc czas dojazdu na lotnisko*”. Dzięki temu lecimy w komplecie. Są nawet ci, którzy nie przypuszczali, że z Dworca Centralnego na lotnisko, zamiast pół godziny, można jechać 1,5 – 2,0 godziny. Lecimy marokańskimi liniami - Roayl Air Maroc wprost do Agadiru, z międzylądowaniem w Casablance, która jest głównym węzłem lotniczym w Maroku. Na drogę



„Filmowy” ksar w Ait Benhaddou z widokiem na dolinę rzeki Warzazat. Na horyzoncie szczyty AntyAtlasu.



Rytuał przygotowania powitalnej „marokańskiej” lagodzi pragnienie.

PODRÓŻE MAŁE, PODRÓŻE DUŻE

biorę do czytania lipcowo-sierpniowe „E.L.” W położonym nad Oceanem Atlantyckim Agadirze jesteśmy tuż po 21 (z różnicą czasu: -1 godzina), ale na lotnisku okazuje się, że nie ma już oczekujących na nas samochodów. Do hotelu jedziemy więc taksówkami, po dość długich targach z ich właścicielami. Początek jest OK.

Jeszcze w Polsce byliśmy dość niepewni możliwości naszego wyżywienia w Maroku, ponieważ połowa czasu naszej wyprawy przypada na islamski ramadan, podczas którego od brzasku do zachodu słońca muzułmanina obowiązują

je ścisły post – to znaczy nie wolno mu ani jeść, ani pić. Post nie obowiązuje dopiero po zachodzie słońca. W sobotę na śniadanie schodzimy dopiero o godzinie 9⁰⁰ i potwierdzają się nasze obawy. Omletów już nie będzie. Ostatnie jajka, które jeszcze były, zostały przeznaczone dla mojego druha - Jurka K. (na wyprawie jest też kolega Jurek W.), który na śniadaniu zjawił się z Zenią, jak zawsze punktualnie, ale według czasu polskiego. Po skromnym posiłku pakujemy bagaże do podstawionych aut i ruszamy naprzeciw przygodzie, w głąb kraju - na wschód Maroka. Jedziemy trzema samochodami terenowymi. „Mojej” pięcioosobowej załodze przypadł biały Mitsubishi Pajero, do kierowania którym zgłosił się dobrowolnie Henryk, jako pilot „zatrudnił się” Krystian, a w roli „stewardes” czuwających nad naszym bezpieczeństwem, i jak się później okazało, wyżywieniem, Regina i Halina. Wsiadając do samochodów zauważyliśmy, że najlepsze opony ma auto Jacka. To też okaże się ważne. W pierwszym dniu do przejechania mamy ok. 380 km. Po drodze zwiedzamy położone w dolinie rzeki Sus zabytkowe miasto Tarudant: m.in. mury obronne i bastiony otaczające starą medynę – centralną dzielnicę miasta oraz arabskie targowisko – suk. Początkowo dobrej jakości szosą, a następnie gorszymi odcinkami drogi dojeżdżamy do wioski Ait Benhadou, gdzie zostajemy na kolacji i noclegu.



Autor na saharyjskich piaskach z Jackiem (z prawej) – współtowarzyszem wędrowki.

(ciąg dalszy na stronie 36)



sky” z dodatkiem mięty, która także na pustyni



Na kawę w malowniczym wąwozie Dades przyjechaliśmy tą drogą. Dalej było już tylko trudniej.



WOLIMEX

PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCYJNO-USŁUGOWO-HANDLOWE

34-600 Limanowa, ul. Tarnowska 33, tel. (018) 33-76-100, fax (018) 33-76-159
<http://www.wolimex.com.pl>, e-mail: biuro@wolimex.com.pl

ŻWIROWNIA

ZAKŁAD USZLACHTNIANIA KRUSZYW NATURALNYCH

32-840 Zakliczyn, Charzewice

tel. 14 66 59 193, fax: 14 66 59 158

W nowoczesnym zakładzie uszlachtniania kruszyw naturalnych w Charzewicach k. Zakliczyna produkujemy kruszywado betonu oraz do mieszanek mineralno-bitumicznych. Nasza oferta zawiera natępujący asortyment:

- piasek płukany 0-2 mm, grys 2-4 mm,
- grys 4-8 mm, grys 8-12 mm, grys 8-16,
- mieszanki mineralne 0-16 mm,
- pospółka 0-63 mm

KOPALNIA PIASKOWCA W MĘCINIE tel. 18 33 27 420

Produkujemy kruszywa o bardzo dobrych parametrach odpowiadających jakości I gatunku, oraz I klasie. Swoje wyroby poddajemy badaniom wykonywanym przez Generalną Dyрекcję Dróg Krajowych i Autostrad - Oddział w Krakowie, dzięki czemu uzyskujemy stosowne orzeczenia o jakości kruszywa, które spełniają obowiązujące normy.



Produkty, które oferujemy dzięki doskonałym parametrom technicznym - mają szerokie zastosowanie w budownictwie drogowym oraz hydrotechnicznym.

WYROBY BETONOWE

Zakład jest producentem prefabrykatów betonowych, służących do regulacji rzek i potoków, oraz do budowy kanalizacji i dróg. Zabezpieczamy produkcję dla potrzeb własnych oraz odbiorców zewnętrznych



Posiadamy komputerowo sterowany węzeł betoniarski do produkcji masy betonowej.

Produkowane prefabrykaty betonowe:

- rury i kręgi betonowe
- pokrywy betonowe
- korytka ściekowe
- płyty chodnikowe
- obrzeża trawnikowe
- płyty ażurowe, jomb (małe i duże)
- płyty i krawężniki drogowe

Oferujemy również masę betonową wraz z transportem i pompą do betonu Stetter.

tel. 18 33 76 862



Przysliśmy tu po kolędzie....

Kolędnicy zazwyczaj chodzili z muzyką, więc była to okazja do wspólnego śpiewu i tańców. Jednej z niewielu rozrywek na wsi i w małych miasteczkach.

Czasy się zmieniły. Kto teraz przygotowuje grupę kolędniczą, aby chodziła od domu do domu? Tradycja zanika. Dawni kolędnicy odeszli kolędować gdzie indziej a młodych chętnych coraz mniej. Zresztą kto teraz do pięknie wysprzątanego domu wpuści grupę kolędników? Chyba niewielu... Kolędowanie ograniczyło się do chodzenia po kolędzie dzieci, a i te coraz rzadziej słyszymy pod oknami.

Zauważył ten problem były proboszcz, Józef Poręba, który na początku swojego proboszczowania w Limanowej, wspólnie z dyrektorem Muzeum Ziemi Limanowskiej, Janem Wielkim, zaczęli organizować konkurs gwiazd i szopek. Pamiętam jak podczas jednego z kazań ksiądz proboszcz Józef Poręba powiedział, aby kolędnicy nie omijali plebanii i przychodzili po kolędzie. Konkursy odbywają się zawsze w ostatnią niedzielę adwentu po ro-ratach, na których gwiazdy i szopki są poświęcane. Początkowo konkursy były w kościele, a potem w domu parafialnym. Każda grupa składała wierszowane życzenia i musiała zaśpiewać kolędy lub pastorałki. Z czasem pozyskano sponsorów, którzy wspierali rzeczowo i finansowo małych kolędników. W ostatnich latach do organizacji tego konkursu dołączył Urząd Miasta Limanowa i objął nad nim patronat. Śpiewających kolędników



Występ grupy kolędniczej z Zespołu Szkół Samorządowych nr 3 na XV Powiatowym Konkursie Kolęd i Pastorałek.

przybywa. Są pasjonaci, którzy wykonują wspaniałe szopki, może jeszcze nie dorównują one szopkom krakowskim, ale istotne jest to, aby pokazywały się w nich elementy architektoniczne z Limanowej. W szanownym jury zasiadają znawcy folkloru Ziemi Limanowskiej, przedstawiciele Urzędu Miasta i księża. Bardzo zachęcające dla uczestników jest to, że każdy jest nagrodzony i doceniony.

Wkład pracy i zaangażowanie wielu ludzi były potrzebne, aby nie zaginęła w pędzie współczesnego świata tradycja naszych przodków i zwyczaje, bez których niczym będziemy w zjednoczonej Europie. Te małe dzieciaki, będą pamiętały całe życie, że chodziły po kolędzie. Nie zapomną, kto był Żydem, a kto turo niem. I o to właśnie chodzi.

MAROKO 2010 – Sahara

Ait Benhaddou to pierwotnie ufortyfikowana osada (ksar) w południowym Maroku, wzniesiona z gliny i kamienia. W 1987 roku została wpisana na listę światowego dziedzictwa kultury UNESCO. Osada położona jest na zboczu wzgórza, nad porośniętymi palmowym gajem brzegami rzeki Warzazat. Dlatego w niedzielę, jeszcze przed śniadaniem, pokonując na piechotę szerokie koryto rzeki, wybieramy się na wycieczkę do pobliskiej, bardzo interesującej kazby. Ta niecodzienna budowla stanowiła scenografię w wielu superprodukcjach. To tutaj m.in. kręcono sceny do filmu „*Lawrence z Arabii*”, „*Klejnot Nilu*”, „*Gladiator*” czy „*Aleksander*”. Warto wspomnieć, że w Maroku zyski z działalności filmowej stanowią znaczący procent przychodów państwa. Pełni wrażeń wyjeżdżamy bezpośrednio po śniadaniu. Niespostrzeżenie awansowałem na pilota. Po niewielkich zakupach (zapasy żywności) w mieście Warzazat i zwiedzeniu kolejnej ciekawej kazby jedziemy w kierunku Atlasu Wysokiego.

Interesują nas długie, malownicze wąwozy Dades i Todra. Droga jest kręta, a widoki wspaniałe. Po drodze krótki odpoczynek, kawa, czas na zdjęcia i pniemy się dalej do wylotu wąwozu. W końcu szosa się kończy, opuszczamy asfalt i ruszamy w „interior”. Teraz jazda staje się coraz bardziej ekstremalna. Bita droga niespostrzeżenie staje się suchym korytem rzeki epizodycznej (chwilowej) – wadi (ued). Widać, że „ochotnicy do kierownicy” początkową przyjemność zamieniają na dość mozolną pracę. W korycie rzeki jedziemy po bardzo kamienistym, trudnym podłożu. Oczywiście, w tych warunkach nie ma się mostów, w niektórych miejscach widać jedynie betonowe brody. Wspinamy się w górę rzeki, aż w końcu na przełęczy mamy niespodziewanie dłuższy, niż planowaliśmy, postój. Stwierdziliśmy, że nasz samochód w lewym tylnym kole „złapał gumę”. Jak się później okazało, wbił się nam w oponę bardzo ostry kawałek kamienia. W tej sytuacji następuje szybka wymiana koła i ruszamy w kierunku drugiego wąwozu. Po drodze jednak kolejny nieplanowany postój.

Tym razem rozerwana opona w Toyocie kierowanej przez Leszka. Ocalały tylko nowe opony Jacka. W ekipie zaczyna pojawiać się „adrenalina”, związana ze stresem. Na szczęście jest to *eustres* – pozytywnie mobilizujący do działania, w tym przypadku zwiększający naszą uwagę. Regina i Halina zadbały o „aprowizację”. W sumie tracimy około godzinę czasu i na asfaltową drogę w kolejnym wąwozie Todra trafiamy już po zmierzchu. Jazda w dół rzeki (tym razem nie suchej) to ucieczka przed nocą i poszukiwanie hotelu. Na koniec droga okazała się być w przebudowie i ostatni odcinek trzeba było pokonać korytem rzeki. Ostatecznie, po przejechaniu tylko 280 km, przed miejscowością Tinerhir, trafiamy do ciekawie położonego hotelu o dźwięcznej nazwie Valentine. Dzień pełen wrażeń kończymy kolacją i zmęczeni idziemy spać.

W poniedziałek 6 września śniadanie mamy trochę wcześniej, o godz. 7³⁰. Jeszcze wcześniej Leszek wraz z Jurkiem W. obudzili lokalnego wulkanizatora, aby zajął się naszymi oponami. W międzyczasie startujemy z zamiarem dokładniejszego obejrzenia wąwozu Todra, który dzień wcześniej pokonaliśmy już po zachodzie słońca. Jedziemy ok. 15 km w górę rzeki, by podziwiać jej przełom. Następnie wracamy do miejscowości, gdzie nocowaliśmy, zabieramy naprawione opony i jedziemy kolejne 20 km w dół rzeki do głównej szosy. Dalszy plan to jazda przez atrakcyjne turystycznie góry Jebel Sarhro jedną z najbardziej malowniczych tras w Maroku, wiodących przez przełęcz Tizi-n’Tazazert (2200 m n.p.m.). Trasa jest bardzo eksponowana, a widoki zachęcają do użycia aparatu fotograficznego. Na przełęczy Tizi-n’Tazazert stwierdzamy że tym razem, mamy problem ze sprzęgiem i hamulcami (tarcze). Przejechaliśmy, w sumie, dopiero ok. 800 km. Teraz czeka nas kolejna jazda w dół. Jednak to jeszcze nie koniec trasy, droga znowu wiedzie w górę. Henryk rezygnuje chwilowo z kierowania samochodem. W tych warunkach następuje „przetasowanie”. Do naszego samochodu jako kierowca przychodzi Leszek. Ja zmieniam załogę i zaczynam oswajać się z myślą, że wygodny status



Wspinaczka po daktylu - słodkie owoce wszędybolskiego w Maroku daktylowca właściwego.

pilota przyjdzie mi zamienić na funkcję kierowcy. Razem z załogą Jurka W. dojeżdżam do asfaltowej szosy, a następnie do miasta Zagora. Jazda po bezdrożach trochę nas wymęczyła, więc rezygnujemy z dalszej, planowanej początkowo, podróży do M’Hamid i szukamy wygodnego hotelu. Hotel z basenem pozwala na relaks jeszcze przed kolacją. O godz. 19⁰⁰ siadamy do stołu - jest dość dobre jedzenie, plus wino za zdrowie kierowców. Zaczynamy trochę odpoczywać po trudach w górach.

We wtorek od rana pełny relaks. Śniadanie o godz. 8⁰⁰, wcześniej basen. Brak pośpiechu. Przed wyprawą na pustynię trzeba najpierw naprawić samochód i trochę odpocząć. Postanawiamy więc wyjechać dopiero około południa. Ale problemy techniczne i organizacyjne zatrzymują nas w Zagorze do 14⁰⁰. W dalszą drogę na południe, w kierunku Sahary, ruszamy szosą wraz z naszym marokańskim przewodnikiem, który jest wymagany przy wjeździe na pustynię. Jeszcze przed miejscowością M’Hamid, ostatnią na końcu szosy N9, od której zaczyna się już pustynia, zjeżdżamy do oazy, gdzie w „palmowym ogrodzie” oglądamy pokaz zbioru daktyli. Z zawodowym zainteresowaniem obserwuję „przejście” terenów zamieszkałych i uprawnych w pustynię. Dzieje się to stopniowo na przestrzeni kilkudziesięciu kilometrów. Nie ma wyraźnej granicy, gdy wkraczamy do „krajny piasku, a także żwiru i kamieni”. Jesteśmy na Saharze. Jazda przez pustynię typu nizinnego jest dość szybka. Można jednak podziwiać widoki, które bardzo często się zmieniają.



Fot. Ela Schmidtko

Wąski i głęboki przełom górskiej rzeki Todra.



Fot. Ela Schmidtko

Marokanka oczekująca na przełęczy Tizi-n'Tazazert (2200 m n.p.m.) z ofertą miejscowych pamiątek.

Jeszcze przed zachodem słońca bez problemu docieramy do obozowiska zorganizowanego specjalnie dla saharyjskich turystów. Na początek rozejrzeliśmy się po terenie (ponieważ na pustyni nie ma prądu elektrycznego, dobrze jest więc zorientować się „za dnia” w logistyce sanitarno-toaletowej). Marokańczycy zaserwowali nam „powitalną” herbatę, nazywaną czasem „marokańską whisky” w arabskiej oprawie. Tradycyjnie bardzo słodka herbata miętowa jest podawana w eleganckich dzbankach i wlewana do małych szklanek zawsze z dużej wysokości, która pozwala na dobre wymieszanie cukru i wytworzenie pianki. Po krótkim odpoczynku wybieramy się na pobliskie wydmy podziwiać zachód słońca. Ponieważ szybko robi się ciemno, postanawiam jeszcze poćwiczyć trochę jazdę terenową, gdyż Henryk ma już serdecznie dość trzymania kierownicy. Po zmierzchu siadamy do stołu i cierpliwie czekamy na kolację. Warto było czekać. Ok. 21⁰⁰ na stół trafiają warzywa i tadżin. I nie chodzi tutaj tylko o gliniane naczynie, ale głównie jego zawartość - proste danie, składające się z duszonego w sosie mięsa (wołowina, jagnięcina i ćwiartki kurczaka), ryb lub warzyw, które dzięki charakterystycznym przyprawom i dodatkom stają się za każdym razem niepowtarzalne. W Maroku posilamy się tadżinem już kolejny raz, więc mogę skorzystać z własnej skali organoleptycznej i ocenić ten serwowany na pustyni jako wyjątkowo smakowity. Około 22³⁰ pojawiają się berberyjscy grajkowie z instrumentami i do północy trwa koncert. „Nieustraszeni”, np. opowieściami o skorpionach, oświetlając drogę czołówka-

mi lub latarkami, idą spać do namiotów, a pozostali (do rana) pozostali tam gdzie muzyki słuchali.

Noc była udana. Kilkuosobowe namioty, wyposażone w łóżka i pościel, okazały się bardzo wygodne. W środę wstawiamy jeszcze przed wschodem słońca, ok. 5³⁰, wypoczęci. Po szybkiej toalecie siadamy do śniadania. Przy kawie widać już wschodzące słońce. Oczywiście, tak jak zachód słońca nad pustynią, podziwiamy także jego wschód. Po dobrym śniadaniu, jeszcze przed godziną 7⁰⁰, wyjeżdżamy z obozu. Czeką nas daleka, kilkunastogodzinna trasa. Początkowo jedziemy przez gorącą pustynię piaszczystą, w tym wśród ruchomych piachów, a następnie przez pustynię żwirową i kamienistą (hamada). Po około dwóch godzinach, gdy przejechaliśmy ok. 65 km, dojeżdżamy do asfaltowej szosy. Dalsza jazda do hotelu w Zagorze, gdzie pozostawiliśmy część bagażu, łącznie z zakupami miejscowej ceramiki i rozdawaniem dzieciom upominków (zabraliśmy dla nich z Polski różne drobne gadzety - zeszyty, długopisy, kredki itp.), zajęła nam ok. 1,5 godziny. Sprawdziliśmy jeszcze układy hamulcowe i opony w samochodach (okazało się, że tym razem mieliśmy gwóźdź w oponie). Przed południem ruszyliśmy dalej w kierunku północnym.

Teraz jestem już kierowcą, więc dokładniej śledzę drogę. Dojeżdżamy najpierw do Tansikht, w którym zjechaliśmy z gór Jebel Sarhro. Następnie droga prowadzi do znanego nam już Warzazat, skąd kierujemy się przez Atlas Wysoki do Marrakeszu. Najpierw mozolnie się „wspinamy”.

Przed nami przejazd przez najwyższą przełęcz Atlasu - Tizi n'Tichka (2221 m n.p.m.). Następnie ostro w dół i znowu pniemy się w górę i znowu jazda w dół. Piękne panoramiczne widoki. Podczas krótkich postojów, głównie dla fotografów, badam osie kół. Są niepokojąco ciepłe. Przyszedł czas na szybkie opanowanie jazdy bez używania hamulców. Tylko biegi: trójka, dwójka i na zakrętach jedyńka - hamowanie biegami. W końcu wyjeżdżamy na płaski teren i zbliżamy się do położonego u stóp Atlasu Marrakeszu. Robi się coraz ciemniej. Pozostało nam jeszcze ok. 30 km jazdy. Znalazienie hotelu w ponadmilionowym mieście zajmuje nam trochę czasu. Około 20⁰⁰ jesteśmy w hotelu Imperial, check-in, lokujemy się w pokoju z tarasem i widokiem na basen - można odpocząć. Dzisiaj zamiast basenu kolacja w miejscowej restauracji i masaż. Kolejne dwa dni spędzamy na zwiedzaniu Marrakeszu, odpoczynku i zakupach.

Andrzej KULIG

Fotografie ze zbioru **Andrzeja Kuliga**
Warszawa, grudzień 2010 r.
c.d.n.

Część II – MAROKO 2010 – Jebel Toubkal
w następnym numerze.

¹ Z tekstu piosenki „Słodkiego, miłego życia”. Kombi, S. Losowski - M. Dutkiewicz.

² *Maroko. Przewodnik Pascala*. Wydawnictwo Pascal. Bielsko-Biała, 2006 r.

³ *Kieszonkowy przewodnik: Maroko – od środka*. Discovery Channel. Wydawnictwo RM. Warszawa, 2009 r.

Nowe wydawnictwo Inicjatywa lim



Spółeczny Komitet Budowy Drogi Krzyżowej na Miejską Górę wydał bogato ilustrowane w kolorze okolicznościowe wydawnictwo, które prezentuje historię powstania Drogi Krzyżowej. Wprowadzenie zatytułowane: „Krzyż stoi, choć zmienia się świat”, napisał ks. prałat Józef Poręba. Jest także autorem rozważań przy prezentacji poszczególnych stacji Drogi Krzyżowej. Ilona Machowicz – Jurowicz w rozdziale zatytułowanym „Myśl w realnym kształcie zamknięta”, przedstawiła historię powstania limanowskiej Kalwarii od powstania pomysłu przez jej budowę do poświęcenia. Jest ona również autorką kalendarium budowy Drogi Krzyżowej. Kalendarium wzbogacono fotografiami w pięciu cyklach tematycznych: *Na szlaku Drogi Krzyżowej*, *Uroczyste poświęcenie miejsca budowy*, *Pierwszy etap budowy – prace przygotowawcze*, *Drugi etap budowy – prace przy kapliczkach*, *Poświęcenie Drogi Krzyżowej*. Autorami fotografii są: Zbigniew Dutka, Franciszek Natanek, Ryszard Kulma, Dariusz Ociepka, Piotr Ociepka, Jolanta Szyler, Jakub Toporkiewicz. W wydawnictwie zamieszczone są również wspomnienia związane z projektowaniem kapliczek Drogi Krzyżowej przez inż. Leszka Piławskiego.



Całość opracowali Ryszard Kulma i Stanisław Ociepka.

Wydawnictwo zamyka lista ofiarodawców, sponsorów, fundatorów i wykonawców.

Publikację sfinansowały: Krakowska Kongregacja Kupiecka Oddział w Limanowej oraz przez umieszczenie swoich reklam firmy: Zakład Masarski Szubryt, firma meblowa „Holzmebel”, hurtownia nabiału „Salam”, centrum techniczno-ogrodnicze „Ogrodnik”, przedsiębiorstwo handlowo usługowe „Midrew”. Publikację wydrukowała drukarnia „GOLDRUK” w Nowym Sączu.

Stanisław Ociepka



Po roku od powołania do życia zarządu terenowego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Limanowej otwarto jego siedzibę. Mieści się ona przy ulicy Zygmunta Augusta 4a. Prezes limanowskiego oddziału Bogusław Juszkiewicz powiedział: Od roku czyniłem starania, aby limanowscy artyści i twórcy stowarzyszeni w TPSP mogli posiadać własny lokal, w którym mogliby się spotykać i mieć możliwość prezentacji swoich prac. Na dzień dzisiejszy jest nas 43 osoby – mówi dalej prezes. Niestety, nie udało się załatwić odpowiedniej wielkości pomieszczenia, ze względu na zarówno finansowych jak i możliwości lokalowych. Tak więc Towarzystwo zadowolony się musi skromnym pomieszczeniem przygotowanym w prywatnym budynku prezesa. Będzie to „Mini Galeria Zygmuntońska”.

Redakcja „Echa Limanowskiego” ma nadzieję, że instytucje i władze samorządowe wspierają będą podjętą inicjatywę limanowskich artystów. Będziemy śledzić dalszą aktywność limanowskich twórców. Dziś czytelnikom „Echa” prezentujemy historię powstania oddziału TPSP w Limanowej, którą zaprezentował Bogusław Juszkiewicz w Folderze Jubileuszowym XXX-lecia Wystaw Pokonkursowych zatytułowanym „Tworzymy... Przegląd 2009”- wydanym przez TPSP w Nowym Sączu. W artykule, „Więści z ziemi limanowskiej”, czytamy: „28 sierpnia 2009 roku w siedzibie Starostwa Powiatowego w Limanowej na zaproszenie prezesa Zarządu Głównego TPSP w Nowym Sączu zebrało się kilkudziesięciu twórców sztuki pięknej z siedmiu gmin (Dobra, Jodłownik, Kamienica, Laskowa, Limanowa - Wieś, Limano-

anowskich artystów



prac malarskich, 8 rzeźb i 15 innych prac (haft, gobelin, koronka), z których część została przez jury konkursowe nagrodzona i wyróżniona.

W przyszłości będziemy chcieli najpierw zintegrować środowisko twórcze i stworzyć miejsce spotkań artystów, w którym mogłyby się odbywać warsztaty i wystawy. Będziemy starać się nawiązywać kontakty z innymi środowiskami twórczymi i na drodze wymiany doświadczeń rozwijać inwencję twórczą limanowskich artystów.

Będziemy także zabiegać o zdobycie funduszy ze Starostwa i Urzędu Miasta Limanowa oraz od sponsorów na rozwój naszego twórczego środowiska, a w późniejszym okresie na zorganizowanie twórców plenerów. Chcemy promować Ziemię Limanowską na różnego rodzaju imprezach kulturalnych, takich jak targi, kiermasze sztuki itp. na obszarze powiatu, a może nawet województwa małopolskiego.

Z wyznaczonych rok temu zadań udało się więc zrealizować zadanie najważniejsze - przygotowano miejsce spotkań artystów.

Tekst: Stanisław Ociepka
Fotografie: arch. towarzystwa



Bogusław Juskiewicz - prezes Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Limanowej w czasie wystaw w Muzeum Ziemi Limanowskiej (powyżej) i w Galerii w Nowym Sączu (poniżej).



wa – Miasto, Słupnice, Tymbark) celem rozważenia propozycji powołania w Limanowej organizacji pozarządowej – Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych. W spotkaniu wzięli udział: Jan Puchała - starosta powiatu limanowskiego, Franciszek Dziedzina - wicestarosta, Jacenty Musiał - przewodniczący Rady Powiatu.

Uczestnicy spotkania po wysłuchaniu wystąpienia programowego, które wygłosił Władysław Frączek oraz przemówień władarzy powiatu, zgłosili wolę wstąpienia do Stowarzyszenia i podpisali stosowne deklaracje.

Na spotkaniu kolejnym 23 września wybrany został pięcioosobowy skład Zarządu Terenowego TPSP liczącego 30 członków, którzy niebawem przystąpili do realizacji swoich prac twórczych, aby przygotować je na XXX Pokonkursową Wystawę „Przegląd 2009”, która odbyła się w listopadzie w Nowym Sączu. W skład Zarządu weszli: Bogusław Juskiewicz – prezes, Marian Wójtowicz – wiceprezes, Stanisława Peciak – sekretarz, Antoni Pasionek – skarbnik, Józef Wroński – członek zarządu.

Nasze stowarzyszenie skupia w swym kręgu zarówno twórców profesjonalnych, jak i amatorów. Zbyt krótko trwa jego działalność, by dokonywać jakiegokolwiek oceny, natomiast można już poinformować zainteresowanych sztuką piękną, że na „Przegląd 2009”, zgłosiliśmy 21



Brama wejściowa do rafinerii w Sowlinach.

Historia rafinerii nafty w Sowlinach - w opisie inż. Józefa Floriana

To ostatnie dwa wybrane tematy, które prezentujemy Czytelnikom z bogatego materiału opracowanego przez inż. Józefa Floriana wieloletniego pracownika rafinerii, późniejszego dyrektora tego przedsiębiorstwa. Są to: „Działalność pracownicza w rafinerii” oraz „W cieniu limanowskiej rafinerii”.

Działalność pracownicza w rafinerii

Robotnicy rafinerii nafty w Sowlinach byli zawsze zaangażowani w ruch związkowy, jak również prowadzili bogatą działalność kulturalno - rozrywkową. Od 1912 roku należeli do Związku Metalowców (PPS), a ilość ich przekraczała ponad 75% całej załogi i przez to byli z ruchem związkowym zaznajomieni. Związek Metalowców wykupił jeden z budynków w Sowlinach (dziś Przedszkole w Sowlinach) i utworzono w nim Dom Robotniczy. Tam działało Towarzystwo Muzyczne „Echo Podhala” Pracowników Rafinerii w Sowlinach ad Limanowa. Po pierwszej wojnie światowej i powstaniu Rzeczypospolitej Polskiej robotnicy przeszli do Związku Chemicznego, który sprawy robotnicze miał w swojej opiece.



Towarzystwo Muzyczne „Echo Podhala” Pracowników Rafinerii w Sowlinach ad Limanowa - 1923 rok. Na fotografii pierwszy skład osobowy orkiestry, zdjęcie wykonane przed budynkiem (dziś Przedszkole w Sowlinach), który wykupiony został przez Związek Metalowców i utworzono w nim Dom Robotniczy.

W tym czasie założono orkiestrę dętą, której kapelmistrzem został w 1923 roku Mieczysław Mordarski. Zorganizował on również zespół kameralny instrumentów smyczkowych, który dawał tło muzyczne podczas wyświetlania filmów niemych w kinie „Marzenie” przy rafinerii. W tym samym okresie powstało kółko dramatyczne i biblioteka. Dużym sukcesem było założenie konsumu robotniczego „Jedność”, do którego wszyscy pracownicy rafinerii należeli. Konsum ten był kolebką Miejskiej Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu w Limanowej.

Ostatnim przewodniczącym Związku Chemicznego był Jan Łysek, brygadzysta kotlarski, który swą funkcję sprawował do czasu zamknięcia rafinerii nafty, to jest do końca 1935 roku. Po likwidacji rafinerii związek został zlikwidowany. Należy dodać, że związek przez swoich przedstawicieli w Krakowie walczył z przedstawicielami Towarzystwa Naftowego LIMANOWA w Warszawie o utrzymanie rafinerii. Jednak nie udało się wstrzymać jej zamknięcia, gdyż Ministerstwo Przemysłu i Handlu wcześniej na zamknięcie już się zgodziło. Postawili warunek, aby rafineria była tak utrzymana, że w razie potrzeby zostanie zaraz uruchomiona. Tak też się stało, ale był to koniec świetności rozwoju limanowskiej rafinerii nafty, jednej z większych na terenie dawnej Galicji.

W cieniu limanowskiej rafinerii

W 1936 roku przystąpiono do zbiórki 8 podstawowych zbiorników, które przewieziono do Drohobycza. Z założeń rafinerii zatrzymano tylko paru specjalistów naftowych, którzy zatrudnieni byli w oddziałach dalej czynnych i pracujących z zyskiem tj. elektrowni, warsztatach, fabryce beczek i smarów. Niestety, mimo korzystnych wyników zamiast zwiększyć produkcję „Galicja” postanowiła z dniem 1 stycznia 1936 roku wydzierżawić fabrykę beczek i smarów byłemu pracownikowi centrali „Limanowej” w Warszawie Julianowi Fischerowi z tym, że przez cały czas dzierżawy miał on pracować tylko na rachunek Galicji w Drohobyczu. Nastąpiła wielka redukcja zatrudnienia, zwolniono 180 pracowników. Zaczęły się procesy zwolnionych pracowników, które wprawdzie zostały przez nich



Budynki i skład drewna w bednarni działającej na terenie rafinerii w Sowlinach. Fotografie z lat czterdziestych XX wieku.



W hali produkcyjnej zakładu Juliana Fischera.

► wygrane i „Galicja” musiała wypłacić odszkodowanie, ale już ich ponownie nie zatrudniono. Całe postępowanie miało na celu doprowadzić do zniszczenia rafinerii, aby już nigdy się nie podźwignęła. Wprawdzie były próby ratowania rafinerii przez podejmowanie szeregu działań. Niestety cały ten ruch był spóźniony. Rafineria i część składów dystrybucyjnych z powodu dłuższego unieruchomienia były niemożliwe do rozruchu i częściowo zdewastowane. W międzyczasie wybuchła II wojna światowa, która przekreśliła wszelkie plany na odbudowę. Jakie były losy sowlińskiej rafinerii w okresie okupacji przedstawiłem w poprzednim artykule.

Po wyzwoleniu Limanowej, 23 stycznia przybył na teren rafinerii przedstawiciel Państwowego Urzędu Naftowego dr Winkler, który mianował tymczasowym dyrektorem rafinerii inż. Józefa Floriana i poinformował, że wszystkie materiały i urządzenia znajdujące się na terenie rafinerii łącznie z fabryką beczek są własnością Państwowego Urzędu Naftowego. Po uporządkowaniu całego terenu rafinerii i po przyjęciu 60 pracowników oraz zorganizowaniu straży przemysłowej przystąpiono do uruchomienia fabryki beczek i smarów wozowych. Przez pewien okres na terenie rafinerii przebywały dwie jednostki armii radzieckiej. Po odejściu tych jednostek wojskowych przystąpiono do ostatecznego uporządkowania terenu zakładu,

usuwając resztki zniszczonego parku samochodowego. W marcu 1945 roku w myśl uchwały Komitetu Ekonomicznego przy Radzie Ministrów przydzielono rafinerię w Sowlinach zdekompletowanej fabryce beczek. Wyposażenie techniczne fabryki w tym czasie składało się z 4 maszyn zdolnych do pracy, pozostałe wymagały generalnego remontu. Uporządkowaniem wszystkich maszyn jak też

ustawieniem ich w odpowiednie miejsca zajęli się inżynierowie: Józef Florian i Jerzy Zacharowski oraz mechanicy: Wacław Kiełbasa, Walenty Seruga, Józef Wojtas i inni.

Fabryka z produkcją ruszyła 1 października 1945 roku. Przystąpiono do wykonywania beczek smarowych i twardych dla przemysłu naftowego.

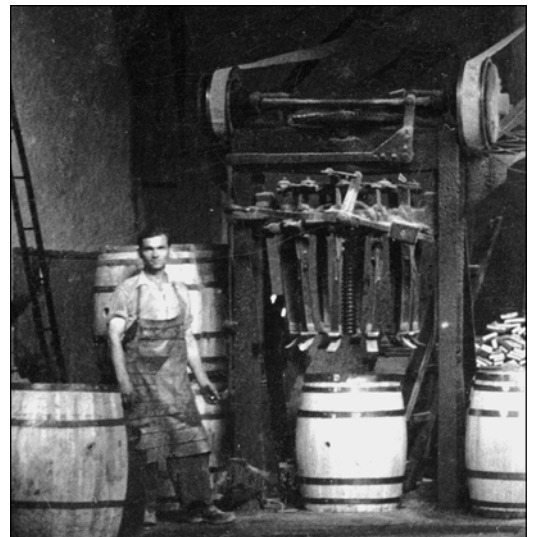




W krótkim czasie produkcja osiągnęła 2500 sztuk beczek miesięcznie, co pozwoliło dwukrotnie przekroczyć zdolność wytwórczą z lat przedwojennych. Zakład jak i pracownicy z tego tytułu zostali przez ministra Minca wyróżnieni specjalnym piśmem i telegramem. W 1948 roku fabryka beczek została wydzielona z rafinerii i oddana Zjednoczeniu Przemysłu Drzewnego. Zakład ogrodzono, a w 1950 roku przeniesiono do nowo wybudowanych budynków w Łososinie Górnej. Pozostałe urządzenia rafinerii wraz z budynkami mieszkalnymi, zbiornikami, magazynami i całym terenem zostają oddane do użytku Centrali Produktów Naftowych w Warszawie. Centrala Produktów Naftowych całą rafinerię gruntownie przerobiła na nowoczesną

Bazę Zaopatrzenia, usuwając niepotrzebną aparaturę. Wszystkie zbiorniki zostały uporządkowane. Zainstalowano nowe rurociągi parowe, produktowe, sieć elektryczną i wodną. Baza Zaopatrzenia funkcjonowała do lat dziewięćdziesiątych. W roku 2001 teren PKN Orlen przejął samorząd powiatowy. W ramach programu *Rewitalizacja terenu po byłej bazie paliw w Limanowej* wyznaczono trzy strefy zagospodarowania. Tak zamyka się bogata, 100-letnia historia rafinerii nafty w Sowlinach–Limanowej.

**Opracował Stanisław Ociepka
na podstawie maszynopisu
inż. Józefa Floriana
Fotografie: Grzegorz Joniec,
arch. albumu „Okruchy pamięci”**



Przed główną bramą CPN w Sowlinach, byłej rafinerii. Obok budynek dyrekcji.



Zarząd CPN-u - pośrodku z krzyżem w klapie inż. Józef Florian od 1948 roku kierownik rafinerii i fabryki beczek, później do 1952 kierownik składu paliw w CPN.

*O, Matko, odlóż dzień Narodzenia na inny czas.
Niechaj nie widzą oczy Stworzenia, jak dręczą nas.
(Fragment okupacyjnej kolędy warszawskiej)*



Wincenty Gawron - uczestnik Powstania Warszawskiego.

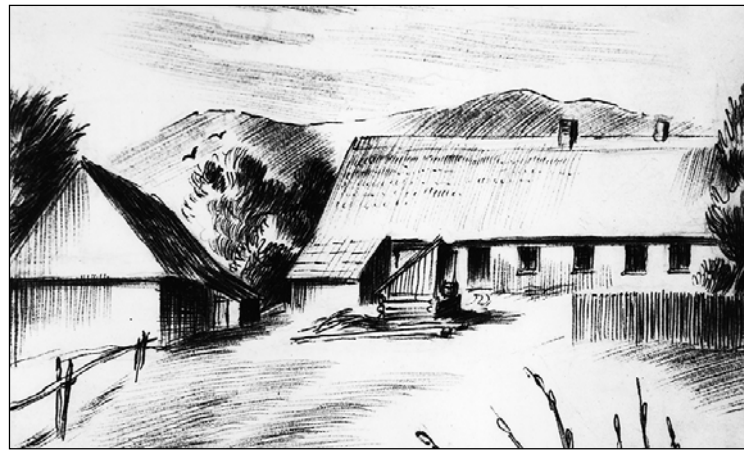
Była to ostatnia wojenna wigilia. Kończył się 1944 rok i widać było, że Niemcom grunt się pali pod nogami. Zaczęli gorączkowo likwidować swoje agendy, wywozić akta z gmachu gestapo, a kiedy szli ulicami, nie zachowywali się już tak głośno i butnie.

Miałam wówczas 11 lat i mieszałam z rodzicami i młodszą o parę lat siostrą Podjabłońcem, w domu odziedziczonym przez rodziców po dziadkach - Annie i Janie Gawronach po spłaceniu przez ojca rodzeństwa mamy. Dom stał nieco na uboczu oddalony od drogi, co w tamtych nieciekawych czasach było sporym plusem.

W ten wigilijny dzień nieliczni przechodnie przemykali uliczkami miasta, dróżkami prowadzącymi do okolicznych wiosek, a spotykając znajomych przystawali tylko na chwilę, ściskali zmarznięte dłonie i życzyli sobie tylko jednego - zakończenia wojny.

W Limanowej pusto było i cicho, tylko przed budynkiem szkoły panował rwetes i ruch. Przyjechał z frontu transport żołnierzy. Tu mieli spędzić święta, wypocząć, a potem wracać tam, gdzie wrzała wojenna zawierucha.

W domu od rana panowała gorączkowa praca. Ojciec zgodnie ze zwyczajem owijał nie wymłóconą słomą drzewka owocowe w sadzie (ziarno miało wydziobać głodne ptactwo), nosił wodę ze studni i wlewał do beczki, by był zapas na święta. Mama przygotowywała wigilijne potrawy i cieszyła się, bo na kolacji oprócz najbliższej rodziny miała być siostra Rozalia z siostrzenicą Michaliną Elżbietą i niecodzienny gość - brat Wincenty Gawron - artysta - malarz, któremu udało się zbiec z obozu koncentracyjnego i już blisko półtora roku ukrywał się w różnych wioskach w pobliżu Łukowicy (Roztoka, Młynczyńska, Jadamwola), a także w Czarnym Potoku w pow. nowosądeckim.



Gawronówka Podjabłońcem, rysunek długopisem Wincentego Gawrona.



Wincenty Gawron z rodziną: matką Anną, siostrą Kunegundą, siostrzenicą Elżbietą i ojcem Janem - długoletnim wójtem Starej Wsi.

Do domu siostry Kunegundy (mojej mamy) przychodził rzadko, bo bał się sąsiada, o którym opowiadano niezbyt pochlebne rzeczy. Jeśli przybywał po prowiant i odzież to tylko pod osłoną nocy i w dodatku tak, by siostrzenice go nie widziały, bo były małe, mogły się do kogoś wygadać i nieszczęście gotowe.

Tym razem wujek przyszedł w noc poprzedzającą wigilię i postanowił zostać, aby w ten święty, niepowtarzalny dzień być razem z rodziną.

Niespodziewany gość wigilijny

W wigilię na ogół nie przychodzili do domu obcy ludzie, bo zwyczaj zakazywał składania wizyt, nie wpadali sąsiedzi, więc nikt nie mógł dowiedzieć się o gościu. Teraz siedział na strychu „okutany” w stary, długi kożuch, bo mróz był srogi i czytał. Mama od czasu do czasu zabierała garnuszek gorącego mleka lub wywaru z suszonych śliwek i wychodziła na strych, a nam surowo przykazywała, byśmy za nią nie szli i zajęły się swoją robotą czyli ubieraniem choinki.

Powiesiliśmy na niej nowe zabawki i te stare wyjęte z przewiązanych sznurkiem pudełek, nieliczne przedwojenne bombki, bibułkowe łańcuchy, baletnice i anioły, złożone orzechy włoskie, jabłka, trochę pierników owiniętych w staniol i cukierków - krówek zrobionych przez mamę z mleka i cukru z trudem zaoszczędzonego latem. W tym bowiem czasie cukier można było otrzymać tylko na wymianę za jajka.

Już wszystko było gotowe, tylko gwiazda czekała jeszcze, by ją założyć na wierzchołku choinki. To już czyniła zawsze najważniejsza osoba w rodzinie. Tym razem tego zaszczytu miał dostąpić wujek.

Wybiegałyśmy z siostrą ciągle na pole, by zobaczyć pierwszą gwiazdkę. Nie można jej było wypatrywać przez okno, bo było już ciemno, a poza tym okna musiały być zgodnie z zarządzeniem niemieckim zupełnie zaciemnione.

Wreszcie ukazała się gwiazdka jedna, druga, trzecia, a potem cały rój. Odświętnie ubrane stanęłyśmy z siostrą przy nakrytym obrusem stole, pod który ojciec włożył wiązeczkę pachnącego siana. Czekaliśmy na dorosłych, bo to oni musieli najpierw usiąść, by potem mogły uczynić to dzieci. Wujek zszedł ze strychu, ogrzał ręce nad kuchenną płytą, zawiesił gwiazdę na choince, a mama rozłożyła talerze, dając o jeden więcej dla zbłąkanego wędrowca. Ojciec wziął z przykrytej tacki opłatki, rozdał rodzinie i zaczęliśmy składać sobie życzenia. Dorosli płakali, my również nie rozumiejąc nawet dlaczego?



Boże Narodzenie - drzeworyt.

Kiedy mama zaczęła nalewać barszcz z grzybami, rozległo się pukanie do drzwi wejściowych, najpierw ciche, potem coraz bardziej donośne. Ojciec odsłonił rożek papierowej rolety zasłaniającej okno i zaniemówił. W poświacie księżyca zobaczył żołnierza z karabinem. Momentalnie skojarzył sobie to z wujkiem. Jedna myśl przeszła mu przez głowę:

- Ktoś pewno widział jego przybycie, doniósł niemieckim władzom i oto żandarmeria, a może nawet gestapo już po niego przyszło. Momentalnie włożył mi w rękę leżące na stole kantyczki (zbiór pieśni ludowych zwłaszcza kolęd) i kazał mi wraz z kuzynką śpiewać kolędy najgłośniej jak tylko potrafimy, a sam z wujkiem i resztą rodziny zaczął przesuwając w kuchni beczkę z kapustą maskującą wejście do piwnicy. Wujek błyskawicznie wbiegł na kamienne schodki, by przy odrobinie szczęścia wy dostać się



Gwiazda betlejemka - drzeworyt.



Kolędnicy - rysunek.

z piwnicy zapasowym wyjściem. Potem rodzice przesunęli beczkę na poprzednie miejsce. Mama wróciła do pokoju, a ojciec trzęsącymi się rękami otwierał drzwi, spodziewając się najgorszego. Tymczasem za drzwiami stał niemiecki żołnierz z karabinem. Był sam. Nie objawiał żadnych wrogich zamiarów. Pozdrowił gospodarza domu i wytłumaczył, że po kolacji w szkole inni żołnierze zaczęli pić i śpiewać, a on wyszedł i kroczył przed siebie, by chociaż na chwilę zapomnieć o wojnie. Zobaczył oddalony od innych dom, dym unoszący się z komina i przyszła mu przemożna ochota, by wejść i spędzić chociaż chwilę wśród zwykłej rodziny.

Na szczęście ojciec, który od 10 roku życia wraz z rodzicami był „na saksach” w różnych krajach należących do Austro-Węgier i miał ogromną łatwość opanowania języków, znał doskonale niemiecki, węgierski, serbski, nawet rosyjski, którego się nauczał w czasie pobytu w niewoli. Zatem trudności z porozumieniem się nie było. Ojciec zaprosił przybyłego gościa do domu, wprowadził do pokoju i uspokoił rodzinę. Żadnego niebezpieczeństwa nie było. Pokazał puste nakrycie i wytłumaczył nasz wigilijny zwyczaj. Gość początkowo wymawiał się i nie chciał zajmować miejsca przy stole, ale widząc, że rodzina czeka, usiadł, zaczął jeść i chwalił potrawy.

Teraz trzeba było sprowadzić wujka. Manewru z beczką nie można było zastosować, a zresztą uciekinier już na pewno opuścił piwnicę. Ojciec rozmawiał z przybyłym, jedliśmy wigilię, nie mogąc jeszcze otrząsnąć się ze strachu, a mama zamknąwszy drzwi do kuchni wysunęła się na pole, by poszukać brata.

Znalazła go w pobliskim sadzie pod stertą przywiezionej jesienią jedliny. Wrócił do domu, a ojciec przedstawił go jako sąsiada, który także zna język niemiecki i wspólnie lepiej będzie przebiegała konwersacja. Znajomość języka niemieckiego mego wujka była znikoma, ale jakiś pretekst musiał być.

Okazało się, że żołnierz był Austriakiem. Liczył sobie 31 lat i miał rodzinę złożoną z żony, trójki dzieci i rodziców, którzy na starość musieli prowadzić sami duże gospodarstwo rolne. Mieli do pomocy jakiegoś 17 - letniego Polaka, ale był wąty



Podnieś rączkę Boże Dziecię - drzeworyt.

i niewielka była z niego pociecha. Dlatego on marzył o końcu wojny i powrocie w rodzinne strony. Teraz wydawało mu się to bardziej realne niż przed trzema laty, kiedy go wcielono do armii.

Jeszcze dosyć długo trwała ta rozmowa, w której brali udział tylko mężczyźni ze względu na znajomość języka. Nie było śpiewania kolęd ani wróżb związanych z wigilią, bo dla tego żołnierza wszystko to mogłoby się wydawać dziwne. Potem „babska część” przeniosła się do kuchni, by pozmywać i porozmawiać o swoich sprawach.

Przed dwudziestą drugą gość zaczął się żegnać. Mama wręczyła mu paczuszkę z ciastem oraz dużą torbę z orzechami włoskimi i jabłkami, których u nas było pod dostatkiem. On podając każdemu rękę, miał łzy w oczach. Zapisał sobie adres moich rodziców i obiecał napisać, gdy wróci z wojny do domu.

Nie napisał nigdy. Może nie wrócił z tej okropnej wojny?

Może zgubił adres, a może inne nowe doznania skutecznie przyćmiły wrażenie z wigilijnego wieczoru spędzonego wśród polskiej rodziny?

**Fotografie: arch. rodziny Gawronów
Drzeworyty i rysunki: Wincenty Gawron**

Recytowali pisarzy powiatu

Sławek Łużny

Przez dwa śnieżne, grudniowe dni w Powiatowej i Miejskiej Bibliotece Publicznej trwały finałowe przesłuchania w konkursie recytatorskim poezji i prozy pisarzy powiatu limanowskiego.

Konkurs adresowany był do gimnazjów i szkół średnich z terenu powiatu. Zadaniem konkursowym było zaprezentowanie utworu bądź fragmentu tekstu jednego z pisarzy: Tytusa Czyżewskiego, Władysława Dunarowskiego, Jana Fudali, Wincentego Gawrona, Władysława Gębika, Władysława Orkana, Liliana Seymour-Tułasiewicz, Zosi Smreczyńskiej bądź Antoniny Zachary-Wnękowej. Celem głównym konkursu było właśnie przypomnienie, uhonorowanie i spopularyzowanie wiedzy o życiu i twórczości tych pisarzy. Ich dorobek bezwzględnie zasługuje na to. Wcześniej przeprowadzono eliminacje w szkołach. Każda z palców mogła desygnować maksymalnie 5 reprezentantów. Ilość zgłoszonych przerosła oczekiwania i plany organizatora. Tak, to prawda. *Musielismy rozbić przesłuchania konkursowe na dwa dni, bo zgłosiło się 100 uczestników z 8 szkół średnich i 21 gimnazjów miasta Limanowa oraz powiatu limanowskiego.* – mówi dyrektor biblioteki Halina Matras. *Duża w tym zasługa, poparta zapewne ciężką pracą nauczycieli i opiekunów recytujących. Jury było niezwykle profesjonalne i bardzo wymagające. Już na etapie wstępnym przewodniczący zapowiedział, że nie będzie żadnej jakiegokolwiek taryfy ulgowej, tylko rzetelna, merytoryczna ocena. Teksty naszych regionalnych pisarzy są bardzo przemyślane, głębokie i po prostu dobre. Mam wrażenie, że nadal pozostają nieodkryte i odpowiednio niewypromowane. Ze swej strony szczerze wszystkich zachęcam, by się z nimi zapoznać.*

Przesłuchania konkursowe odbyły się 13 i 14 grudnia. W pierwszy dzień prezentowały się szkoły średnie, dzień później gimnazja. W komisji zasiadali:

- Wojciech Leonowicz (przewodniczący, aktor krakowskiego Teatru Bagatela)
- Ewa Brajner-Leonowicz (również aktorka Bagateli)
- Ryszard Rodzik (redaktor Radia Alfa w Krakowie; twórca autorskiej audycji pt. Każdy rodzi się poetą; poeta i regionalista)
- Halina Matras (PiMBP w Limanowej).

Ogółem przyznano 9 nagród pieniężnych i 25 wyróżnień. Jury akcentowało przede wszystkim dobre zrozumienie wygłaszanych tekstów, co w tego typu prezentacji jest podstawą sukcesu i prawidłowej, sensownej recytacji. Komisja odnotowała różnicowany poziom artystyczny i wykonawczy uczestników, co nie dziwi zbytnio – biorąc pod uwagę liczbę recytatorów.

Troszeczkę jestem niepokieszony poziomem, a mam porównanie z zeszłym rokiem, 2 lata i 3 lata temu, bo wtedy również jurorowałem. Pamiętajcie, że aby stanąć do konkursu nie wystarczy nauczyć się tekstu na pamięć i go wypowiedzieć. To jest jednak jeszcze trochę za mało. – podkreślał uczestnikom w komentarzu pokonkursowym Wojtek. *Biorąc jakiś tekst do recytacji powinniśmy chcieć nie tylko wypowiedzieć go, ale i WYPOWIEDZIEĆ COŚ NIM. Chciałbym od was więcej wymagać i myślę, że można więcej wymagać. Uwierzcie, wszystkie teksty są fajne do wypowiedzenia. W podobnym tonie wypowiadał się Ryszard Rodzik. Trzeba „lubić” ten recytowany tekst, tzn. rozumieć*

go, czuć, być z nim jakoś. Wtedy prezentacja naprawdę wychodzi, bo my jako jury nie wymagaliśmy jakichś wyszukanych gestów czy teatralnych popisów. Przede wszystkim istotna była intonacja i ta swoista integracja siebie, swojego „ja” z tekstem. Przyznam, że zachwyciła mnie tematyka konkursu. Ja sam jestem regionalistą i propagatorem poezji regionalnej. Udało się tutaj jakoś ożywić tych limanowskich twórców regionalnych. Oni funkcjonowali w dawnych czasach, nie mieli szans na taką promocję jak współcześnie, a byli nieraz o wiele lepsi od tych, których dziś tomy zalegają po sklepach i księgarniach. Konkurs powinien być cykliczny. – zaznacza krakowski radiowiec.

Trudno nie przyznać mu racji. Cieszy fakt, że spuścizna literacka powiatowych pisarzy jest atrakcyjna dla młodych ludzi. Mimo, że w odbiorze bywa niełatwa, a tym bardziej w interpretacji i prezentacji.

Na koniec pewna „jednoaktówka”, jaka rozegrała się po ewaluacji konkursu w holu bibliotecznym. Było tak:

- *Taaak? To my już więcej tu do biblioteki nie przyjdziemy i udziału w żadnym konkursie nie weźmiemy!* – w takie, wysokie tony werbalne uderzyła jedna z opiekunek (polonistka – przypuszczać można) jednej z grup szkolnych. Słowa swe kierowała w stronę przedstawicieli organizatora konkursu. Nie mogła zrozumieć (nie chciała? nie dała sobie racjonalnie wytłumaczyć? nie wiemy.), że nikt z jej grupy uczestników tym razem nie został ani nagrodzony, ani wyróżniony. Na nic zdały się gęste tłumaczenia dyrektor ksiąźnicy (polonistce – przypuszczać trzeba), że ocena jury była obiektywna i suwerenna a jej kryteria naprawdę wysokie.

- *Taaak? To my już więcej tu do biblioteki nie przyjdziemy i udziału w żadnym konkursie nie weźmiemy! Dzieci, wracam.* – perorowała, uruchomiona już na dobre, pani, prowadząc po schodach za sobą całą grupę.

- *... ale my przyjdziemy i weźmiemy, proszę pani.* – rzucił półgłosem do dyrektorki ostatni w tym peletonie, jakiś uśmiechnięty młody gimnazjalista.

Brawo kolego!

Lista nagrodzonych:

Szkoły średnie: I nagroda: *Ewelina Szubryt* (ZS nr 1 w Limanowej), II nagroda: *Sylvia Bukowiec* (I LO w Limanowej).

Gimnazja: I nagroda: *Halina Zabrzeńska* (Publiczne Gimnazjum w Ujanowicach), II nagroda: *Agata Palka* (Publiczne Gimnazjum w Dobrej), II nagroda: *Rafał Rataj* (Gimnazjum Miejskie nr 2 w Mszanie Dolnej), III nagroda: *Karolina Kukła* (ZSS nr 4 w Limanowej), III nagroda: *Maria Bubula* (Niepubliczne Gimnazjum w Piekielku), III nagroda: *Marta Peterszajn* (Niepubliczne Gimnazjum w Piekielku), III nagroda: *Krystyna Jedlecka* (Gimnazjum w Przyszowej).

Legiony to ...

Jubileusz 20-lecia II Liceum Ogólnokształcącego

Jesienią minęło 20 lat od chwili, gdy pierwsi uczniowie rozpoczęli naukę w II LO. Wówczas, w 1990 roku kształcenie ogólne, dziś bardzo popularne, nie było rozpowszechnione, w Limanowej istniała tylko jedna szkoła tego typu- obecne I LO. Założycielem liceum był ówczesny dyrektor Szkoły Podstawowej nr 4 Stefan Kwietniowski, który dostrzegając potrzebę wykorzystania okazałego i nowoczesnego budynku. Warto dodać, że pół roku później z jego inicjatywy powstało Liceum Ogólnokształcące dla Dorosłych, a w 1993 roku Centrum Kształcenia Ustawicznego oferujące kształcenie ogólne i zawodowe policealne.

II Liceum Ogólnokształcące w swojej 20-letniej historii przechodziło wiele przemian związanych z potrzebą dostosowania się do oczekiwań środowiska, uczniów oraz do wymogów reformy oświaty. Zmieniały się profile kształcenia, wprowadzano innowacje pedagogiczne, modernizacji poddano budynek oraz szkolne pracownie. W 2002 roku liceum przekształciło się w 3-letnią szkołę ponadgimnazjalną przygotowującą do egzaminu maturalnego.

Dzisiaj, w roku jubileuszu szkoła kształci młodzież w klasach: humanistycznej (rozszerzony zakres j. polskiego, historii, WOS-u i j. angielskiego oraz elementy integracji europejskiej), geograficzno-sportowej (rozszerzony zakres z geografii, WF i j. angielskiego) oraz biologiczno-chemicznej z elementami ratownictwa medycznego i kosmetyki. Oprócz przygotowania do matury liceum oferuje wiele zajęć pozalekcyjnych umożliwiających rozwój zainteresowań, a nieduża liczebność uczniów pozwala na stworzenie przyjaznej atmosfery. Szkoła posiada bardzo dobrą bazę dydaktyczną, która jest ciągle modernizowana. Nauka odbywa się na jedną zmianę.

Pod patronem Legionów...

Dziesięć lat temu, gdy świętowano pierwszy jubileusz, liceum otrzymało imię Legionów Józefa Piłsudskiego. Od tego momentu co roku obchodzi Święto Patrona w przeddzień Narodowego Święta Niepodległości. Od 10-ciu lat również II LO jest współorganizatorem Powiatowego Przeglądu Poezji i Piosenek Patriotycznych.

Na wybór imienia wpłynęły tradycje legionowe i patriotyczne, które są szczególnie żywe w Łososinie Górnej. To właśnie z dworu położonego sąsiedztwie XV-wiecznego kościoła p.w. Wszystkich Świętych, wyruszyli na wezwanie komendanta J. Piłsudskiego do Krakowskich Oleandrów ochotnicy z Ziemi Limanowskiej. Wielu z nich poległo na polu walki. Aby upamiętnić ich ofiarę, w 1934 roku „towarzysze broni” m.in. kierownik szkoły Stanisław Odziomek wzniesli w Łososińskim parku pomnik Legionistów. Zaniedbany w okresie powojennym, przetrwał dzięki opiece Łososińskich proboszczów. Po przemianach ustrojowych został odnowiony, a młodzież szkół Łososińskich znów zaczęła gromadzić się przy nim z okazji świąt narodowych. W 2001 roku



w cokół pomnika wmurowano urny z ziemią z cmentarzy w Katyniu i na Monte Cassino oraz cmentarza Orłąt we Lwowie. Wtedy też dzięki pomysłowi Stanisława Golonki, przewodniczącego Akcji Katolickiej narodziła się tradycja rozpoczynania w Łososinie Górnej obchodów Narodowego Święta Niepodległości. W uroczystości z udziałem władz samorządowych, reprezentantów kościoła i wojska uczestniczy co roku młodzież ZSS nr 4 oraz II LO.

Wychowanie patriotyczne stanowi bardzo ważny element programu wychowania liceum, które za swoje motto przyjęło słowa J. Piłsudskiego: „Kto nie szanuje i nie ceni swej przeszłości, nie jest godzien szacunku terażniejszości ani prawa do przyszłości”.

Obchody jubileuszu

Święto Patrona liceum, obchodzone w tym roku 8 listopada stało się jednocześnie dniem uroczystości jubileuszowych. Rozpoczęła je Msza św. koncelebrzana w Łososińskim, zażytkowym kościele, który wielokrotnie był świadkiem historii. Koncelebrze przewodniczył ks. dr prałat Karol Dziubaczka, który wygłosił okolicznościową homilię, asystę stanowili księża absolwenci II LO. Oprawę muzyczną liturgii tworzył Chór Canticum Iubilaeum. Po Mszy świętej uczestnicy uroczystości uczcili pamięć żołnierzy komendanta złożeniem kwiatów przy pomniku Legionistów w Łososińskim parku.

Obchody jubileuszowe zaszczytli swą obecnością goście: poseł RP Bronisław Dutka, reprezentanci władz powiatowych, miejskich i gminnych, przedstawiciele kościoła, założyciel i pierwszy dyrektor II LO Stefan Kwietniowski, Jan Ryszard Sułkowski, przewodniczący Regionu NSZZ Solidarność, dyrektorzy szkół, przedstawiciele ZNP, jurorzy Powiatowego Przeglądu Poezji i Piosenki Patriotycznej, nauczyciele ZSS nr 4 i emerytowani nauczyciele II LO.

Pierwsze lata działalności liceum wspominał dyrektor Stefan Kwietniowski: „Gdy 20 lat temu zakładaliśmy liceum, miałem na uwadze potrzebę wykorzystania budynku oraz umożliwienie kształcenia miejscowej młodzieży. Odczuwam wielką



satisfakcję, że liceum istnieje i ciągle się rozwija. Gratuluję dyrektorowi Julianowi Franczykowi i nauczycielom, którzy pod moim kierunkiem rozpoczynali pracę”. Dyrektor bardzo dobrze pamiętał liczebność klas, pierwszą kadrę nauczycielską i pierwszych absolwentów- z nich wywodzą się jego obecni pracownicy (prowadzi sieć szkół zaocznych, ogólnokształcących i policealnych).

Gratulacje i życzenia składali zaproszeni goście. Poseł RP Wiesław Janczyk przysłał list gratulacyjny. Dyrektor Julian Franczyk podziękował reprezentantom władz za współpracę i życzliwość w stosunku do szkoły i nauczycieli.

Z okazji jubileuszu został wydany folder okolicznościowy, przedstawiający 20 lat działalności liceum. Sfinansowanie publikacji oraz organizacja obchodów stały się możliwe dzięki wsparciu sponsorów: Rady Rodziców II LO, OSM Limanowa, firmy „Wolimex”, PHU „TOP Cezar”, firmy „Istar”, BS Limanowa, firmy „Emiter”, Drukarni Malinowa S.C., FHU „Plastus”.

Kiedy myślę... Ojczyzna...

Tradycyjnie podczas Świąta Szkoły wręczono nagrody laureatom X Jubileuszowego Przeglądu Poezji i Piosenki Patriotycznej. Przegląd odbywa się od momentu nadania II LO imienia Legionów J. Piłsudskiego, a jego organizatorami są: II LO, Starostwo Powiatowe i Akcja Katolicka z przewodniczącym Stanisławem Golonką - inicjatorem konkursu. Cieszy się dużą popularnością wśród młodzieży szkół ponadgimnazjalnych powiatu, co roku gromadzi 100 uczestników w kategorii recytatorskiej i wokально- muzycznej. Życzliwą atmosferę tworzą podczas konkursu Jurorzy. Od początku Jury przewodniczy dyrektor Miejskiej Biblioteki Halina Matras, która zawsze ciepło i z uznaniem mówi o uczestnikach prezentujących utwory patriotyczne. Obecnie wystąpienia młodzieży oceniają także: Michalina Słowiak - nauczycielka IV LO, Krzysztof Młynarczyk prezes Chóru Canticum Iubilum oraz Wojciech Dudek - nauczyciel muzyki ZSS nr 4. Podczas podsumowania tegorocznego przeglądu dyrektor II LO Julian Franczyk wspominał również nieżyjących jurorów konkursu: nauczycielkę I LO Jadwigę Kowalczyk oraz Ludwika Mordarskiego.

W tegorocznych zmaganiach Jury przyznało następujące nagrody i wyróżnienia. W kategorii żywego słowa I miejsca zdobyli: *Jan Kasperski* i *Klaudia Piaskowy* z I LO; II miejsca *Marta Domiter* z ZS nr 1 i *Maria Duda* z ZS nr 1 w Mszanie Dolnej; III miejsca *Joanna Jasica* z II LO i *Regina Kulig* z I LO. Wyróżnienia otrzymały: *Sabina Kołodziej* z ZS nr 1 w Mszanie Dolnej, *Anna Bajner* z I LO i *Irena Zasadni* z IV LO.



Julian Franczyk - dyrektor II LO otwiera X Jubileuszowy Przegląd Poezji i Piosenki Patriotycznej.

W kategorii wokально – muzycznej zwyciężyła *Sylwia Zelek* z ZS nr 1; II miejsca przyznano Chórowi II LO oraz Zespołowi wokально- muzycznemu I LO; III miejsca zdobyli : Zespół wokально – instrumentalny z IV LO i Zespół „Instal Band” z Mszany Dolnej. Wyróżnienie otrzymał Zespół wokально- muzyczny z ZS im. KEN w Tymbarku.

Nagrody dla laureatów zostały ufundowane dzięki życzliwości sponsorów: Starostwa Powiatowego, przewodniczącego Rady Powiatu Jacentego Musiała – fundatora nagród pieniężnych, burmistrza miasta, Jana Ryszarda Sułkowskiego, dyrektora II LO wraz z gronem pedagogicznym, Marii Szubryt- emerytowanej nauczycielki II LO i Akcji Katolickiej z Janem Kożą.

Tradycyjnie uroczystość zakończył koncert laureatów, w finale którego zabrzmiała melodia Pierwszej Brygady.

Dziesięć lat temu, podczas uroczystości jubileuszowych ks. prałat Ryszard Stasik zakończył swą homilię apelem: „Nadanie szkole imienia Legionów J. Piłsudskiego niech będzie zobowiązaniem, byśmy to dziedzictwo, któremu na imię Polska znali i nim żyli”.

Kolejne dziesięć lat pokazało, że słowa te nie odbiły się pustym echem, ale żyją i żyć będą.

Fotografie: archiwum II LO



**BANK SPÓŁDZIELCZY
W LIMANOWEJ**

Uwolnij swoje oszczędności, niech codziennie idą w górę



Chcesz w pełni zarabiać na lokacie?

Lokata z kapitalizacją dzienną w Banku Spółdzielczym w Limanowej to idealne miejsce dla Twoich oszczędności!

Zapraszamy do naszych placówek! Centrala: 34-600 Limanowa, Rynek 7, tel. (18) 33 79 100

zobacz więcej na www.bs.limanowa.pl



ul. Piłsudskiego 14c • Limanowa
tel. 18 33 74 127

W ofercie firmy Impuls:

- ceramika budowlana, materiały izolacyjne, pokrycia dachowe, docieplenia, okna, drzwi, podłogi, stropy, bramy garażowe, materiały elewacyjne, farby, lakiery.
- Oferujemy również możliwość wypożyczenia sprzętu budowlanego.
- Zapewniamy cenne porady budowlane, transport zamówionego towaru z rozładunkiem a także możliwość przechowania zakupionych materiałów.

Najnowsze promocje:

- Płyta gipsowa KNAUF- 19,00 zł brutto (3,12 m.²)
- Gładź gipsowa UNIGLATT KNAUF- 20 kg – 21,90 zł brutto
- Wełna URSA DF 39 gr. 15 cm/75 zł brutto / 6,25 m.², gr. 5 cm/ 89 zł brutto / 17 m.²
- Profil CD 60 / 1,85 zł brutto/ 4m
- Profil UD 30 /1,35 zł brutto/ 4m
- Gładź tynkowa PGL 1 SATYN - 25 kg - 32,50 zł brutto

Inwestycje, które obsługujemy:

- Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa w Nowym Sączu, • Galeria Milenium w Rzeszowie,
• budowa osiedla ZetaPark w Ustroniu, • budowa osiedla Nad Parkiem w Limanowej.